

WILHELM WEISCHEDEL

ISTOTA ODPOWIEDZIALNOŚCI

Od tłumacza

Książka Wilhelma Weischedela Das Wesen der Verantwortung (1. wyd. Frankfurt am Main 1933), której pierwszą część niemal w całości tu tłumaczymy, jest zapewne pierwszą ściśle filozoficzną monografią poświęconą fenomenowi i pojęciu odpowiedzialności. Autor już w krótkiej swej przedmowie mówi wprost: całe to badanie inspirację swą czerpie z Heideggera, to jego sposób filozofowania pozostaje tu wzorem. I rzeczywiście, problem rozważany jest w duchu Heideggerowskiego Bycia i czasu i doprowadzony zostaje do ostatecznych dla filozofii subiektywności konsekwencji. Odpowiedzialność kulminuje w samoodpowiedzialności. Z biegiem czasu autor próbował złagodzić swe stanowisko (por. Przedmowę do trzeciego wydania z 1972 r.), równocześnie jednak nadal go bronił i popularyzował (por. np. jego Der innere Ruf. Ein Gespräch über Verantwortung und Gewissen [w:] Gewissen?, red. H. Holzhey, Basel–Stuttgart 1975, s. 11–30). Weischedel próbował też swoim myśleniem o odpowiedzialności odnieść się do wyzwań czasu (por. jego Der Mut zur Verantwortung, Stuttgart 1946). Sądzimy, iż jego wykład odpowiedzialności jako samoodpowiedzialności jest ostatnim słowem, jakie w tej kwestii wypowiedzieć mogła kartezjańsko-kantowsko-kierkegaardowska filozofia pierwszej osoby.

Podstawę przekładu stanowi: Wilhelm Weischedel, Das Wesen der Verantwortung, Frankfurt am Main 1972, s. 14–76 i 107–110.

FENOMEN ODPOWIEDZIALNOŚCI

1. Potoczne rozumienie odpowiedzialności

a. „Odpowiedzialność” w języku codziennym

Zadaniem pierwszego rozdziału niniejszego studium jest eksplikacja potocznego rozumienia odpowiedzialności, obiegu o niej wiedzy. To na gruncie tej właśnie wiedzy zostają rozpoznane jako takie poszczególne fenomeny odpowie-

działności. Przeto wyprzedza ona ich rozumienie. Człowiek zawsze już wie, czym jest odpowiedzialność, zanim jeszcze zdoła zrozumieć jakiś poszczególny jej fenomen jako właśnie fenomen odpowiedzialności.

Jednakże owego wiedzieć-już-z-góry-o człowiek nie dobywa z siebie, lecz zostaje mu ono udzielone przez innych. Mówiono mu, iż to jest odpowiedzialnością, tak jak mówiono mu, iż tamto jest np. drzewem. Zatem owo wiedzieć dosięga człowieka poprzez mówienie. To, że mówienie posiada możliwość wykładania napotykaných fenomenów, możliwe jest dzięki temu, iż ma ono na podporządku gotowe schematy wykładniowe dla tego, co może być napotykane. Zawarte są one w słowach, których całość stanowi język. Jeśli chcemy więc uchwycić owo potoczne rozumienie odpowiedzialności, które kieruje wyodrębnianiem jej fenomenów, to może się to odbywać tak, iż trzymamy się języka i to języka „potocznego”. Pytamy, w jaki sposób język codzienny mówi o odpowiedzialności, jak i w jakich związkach używa słowa „odpowiedzialność”. Spróbujemy więc w pierwszym rzędzie przedstawić *językowy zwyczaj mówienia o odpowiedzialności*.

Rozpoczynamy zatem od pierwszego znamienia pola, wewnątrz którego natrafiamy na coś takiego jak odpowiedzialność. W „odpowiedzialności” zawarte jest „odpowiadać”. Odpowiadanie jest modusem mowy. Odpowiedzialność będziemy więc mogli odnaleźć tylko tam, gdzie możliwe jest mówienie. Mówienie jest jednakże pewnym wyróżnikiem człowieka. Przeto owym polem odpowiedzialności jest człowiek. Zwierzęta czy kamienie nie sięgają wymiaru odpowiedzialności. Jedynie człowiek jest tym, który może za siebie odpowiadać (*sich verantworten*). Sposób, w jaki człowiek może być bądź postępować, nazywamy – w nawiązaniu do Heideggera¹ – możliwością bycia bądź możliwością. Stosownie do tego mówimy o odpowiedzialności jako pewnej możliwości człowieka.

Owo pierwsze znamię pola daje pewną wskazówkę co do charakteru dalszej interpretacji. Jeśli odpowiedzialność jest pewną możliwością człowieka, to nie może być traktowana jako coś, co się nie wiadomo jak i gdzie przytrafia, lecz w odniesieniu do człowieka, którego jest możliwością. Odpowiedzialność pojawia się jedynie w postaci odpowiadającego za siebie człowieka. To, co dalej nastąpi, będzie więc traktować o odpowiedzialności w taki sposób, iż mówić będzie o człowieku jako odpowiadającym za siebie.

Jakiej tedy postaci przysługuje owa specyficzna możliwość, zwana „odpowiedzialnością”? „Odpowiedzialność” (*Verantwortung*) składa się z takich części jak „powiedz-” (*wort-*) i „od-” (*ant-*)². Słowem podstawowym jest „powiedzieć”. „Powiedzieć” oznacza tyle co: „obrócić się w słowo”, mówić. Podsta-

¹ Niniejsze studium zawdzięcza istotne impulsy przedmiotowemu i metodycznemu sposobowi badań Martina Heideggera, w mierze, w jakiej zostały one udostępnione w jego pismach, wykładach i seminariach. Niech służy to jako pewne zasadnicze ustalenie, w dalszych bowiem partiach nie może być wyraźnie zaznaczane każde miejsce, w którym Heideggerowskie filozofowanie występuje jako podstawa niniejszej próby.

² W oryginale zdanie to brzmi: „*Verantwortung*” setzt sich zusammen aus den Bestandteilen „*wort-*”, „*ant-*” und „*ver-*” (przyp. tłum.).

wowym znaczeniem owego „mówić” jest: wyjawiać³. Mówiąc, pozwalam zobaczyć to, o czym jest mowa.

Tym specyficznym rodzajem mówienia, jaki w przypadku „odpowiedzialności” wchodzi w rachubę, jest odpowiadanie. „Od-”, „αντι” (niem. „ant-” – przyp. tłum.), znaczy tyle co „przeciw”, „wobec” (niem. *gegen*); odpowiedź jest więc jakąś przeciwmową bądź takim wyjawianiem, które wyjawia wobec czegoś. Zakłada przeto coś, wobec czego mówi. To coś musi wpiery być odpowiadającemu objawione, aby mógł on udzielić odpowiedzi. Samo więc wydarza się jako wyjawianie. Wyjawianie to – które odniesione jest do jakiejś odpowiedzi, ją poprzedzając – posiada charakter pytania, aczkolwiek nie zawsze formę pytania. Odpowiedzialność jako odpowiedź jest tedy wyjawianiem wobec pewnego pytania. Jako taka ma ona swe miejsce w dialogu.

Odpowiadając, można wyjawiać rozmaite rzeczy. To, o co jednak idzie w tym specyficznym odpowiadaniu, jakie ma miejsce w odpowiedzialności, pozostaje w określonym stosunku do odpowiadającego za siebie: odpowiada on za swój czyn, za swoje zaniechanie; bądź – wyrażając się inaczej – odpowiada za siebie z tytułu jakiegoś czynu, z tytułu jakiegoś zaniechania. Jeśli odpowiada on za siebie, to oznacza to, iż siebie czyni tematem odpowiedzi. Odpowiadający sprowadza tedy siebie – swój czyn – w odpowiedź. Zakłada to jednak, że sięga wstecz ku sobie, zwraca się wstecz ku sobie samemu. Całość tego sprowadzającego ku sobie zwracania się wstecz nazywamy refleksją w odpowiedzialności. To, że odpowiadam za siebie, oznacza więc: zwracając się na powrót ku sobie, sprowadzam siebie w odpowiadające wyjawianie.

Refleksja w odpowiedzialności zapowiada siebie w przedrostku „ver-”⁴. „Ver-” oznacza przede wszystkim: uczynić czymś. U-bóstwia się (*ver-göttert*) kogoś, kiedy czyni się go jakimś bogiem (*Gott*). Jeśli coś czyni się czymś, to w ten sposób to coś przenika w głąb innego rodzaju bycia. I tak drzewo, s-palając się, przenika w głąb palenia. W „s-palaniu się” tkwi jednak jeszcze coś więcej. Jeśli drzewo się s-pala, to przenika ono w palenie aż do końca. Co się s-pala, pali się do końca, co się s-tacza, toczy się aż na dno. Tak więc „s-” (albo „z-”, niem. „ver-”) oznacza: „całkowicie” bądź „aż do końca”. Jeśli jednak owo s-palające się przenika w nowy rodzaj bycia, to w ten sposób opuszcza ono pewien inny rodzaj. Tedy „s-” („z-”, „ver-”) zawiera na koniec jeszcze znaczenie: „odejść od”. S-płoszyć znaczy: przepłoszyć. Rozmaite kierunki, w których może rozpościerać się znaczenie „z-” („s-”, niem. „ver-”), zgromadzamy razem, mówiąc: „z-” („s-”, „ver-”) oznacza: całkowicie odejść od ... w ... (refleksja).

³ Por. interpretację *λογος* [w:] M. Heidegger, *Bycie i czas*, tłum. B. Baran, Warszawa 1994, s. 45 i n.

⁴ Tekst w tym miejscu nieprzetłumaczalny, bowiem język niemiecki, tworząc z „odpowiadania” (*Antworten*) „odpowiedzialność” (*Verantwortung*), dodaje przedrostek „ver-”, czego nie czyni język polski. Na temat semantyki niemieckiego przedrostka „ver-” por. przypis do mego tłumaczenia *Vom Wesen der Wahrheit* Martina Heideggera [w:] tenże, *Znaki drogi*, Warszawa 1999, s. 173. Tutaj jednakże znaczenie „ver-” bardziej odpowiada polskiemu „z-” („s-”), w tym sensie, iż „z-odpowiedzieć się” znaczyłoby niejako „zatracić się całemu w odpowiadaniu”, nieco podobnie jak w „grać” – „zgrać się” (przyp. tłum.).

Pytamy teraz, co może oznaczać „z-” („s-”, niem. „ver-”) w połączeniu z „odpowiadać”. Jeśli ma się za coś (z)odpowiedzieć (*verantworten*), to zostaje ono całkowicie wciągnięte w odpowiadanie (*Antworten*). W ten sposób występuje ono ze swego dotychczasowego rodzaju bycia. Przedtem to, za co należało odpowiedzieć, pozostawało w sferze tego, co problematyczne. Przenikając w odpowiedzialność, odchodzi ono od tej sfery ku sferze tego, co pewne. Zbierzmy więc teraz razem to, co ujawniło nam znaczenie słowa odpowiedzialność. Odpowiedzialność oznacza: wyjawiać siebie wobec jakiegoś pytania. Odpowiadający sięga w głąb po siebie i sprowadza siebie w odpowiedź – w refleksję. Całkowicie – aż do końca – wciąga on siebie w wyjawianie się i wraz z tym odchodzi od problematyczności.

Odpowiedzialność jako rzeczownik utworzony od „odpowiadać” jest wydarzaniem się odpowiadania za siebie. Przynależna tej odpowiedzialności – w sposób, który będzie później przedmiotem interpretacji – postawa jest odpowiedzialnościowością (*Verantwortlichkeit*) (odpowiedzialnością we wtórnym sensie⁵ – uzupeł. tłum.). Obie te formy będziemy ściśle rozróżniać, chociaż język potoczny w sposób jednoznaczny ich nie oddziela. Ściśle biorąc, nie można powiedzieć: on działał z odpowiedzialnością (*Verantwortung*), lecz: on działał z odpowiedzialnościowością (*Verantwortlichkeit*).

b. Nieporozumienia na gruncie interpretacji potocznej

(...)

Rozumienie na poziomie języka codziennego umożliwia oznaczenie tego, co ono udostępnia, jako to czy tamto. Wystąpić może tu cała rozmaitość: stół, trzęsienie ziemi, jakiś przypadek odpowiedzialności. Owa *wiedza o ...* rozumie je wszystkie na ten sam sposób jako to, co występujące (*Vorkommendes*), i na ten sam sposób pełni wobec nich funkcję oznaczania. Przeocza tedy każdorazowo specyficzny sposób występowania stołu, trzęsienia ziemi, odpowiedzialności. Pod pewnym wprowadzie względem owa *wiedza o ...* baczycy przecież na różnicę. Widzieliśmy wcześniej, że zwyczaj językowy ogranicza występowanie odpowiedzialności do człowieka. Jeśli nie jest to jednak specjalnie wydobyte, lecz dla użytku językowego pozostaje w ukryciu i w dalszym ciągu nie jest już brane pod uwagę – w konsekwencji czego mowa potoczna niweluje te fenomeny na płaszczyźnie „występowania” jako takie same – to impet pytania o odpowiedzialność zostaje od razu skierowany na fałszywy tor. I rzeczywiście, staje się to nagminnie udziałem specjalistycznej literatury na temat „odpowiedzialności”⁶.

⁵ Język niemiecki rozróżnia odpowiedzialność (*Verantwortung*) utworzoną od czasownika odpowiadać (*verantworten*) i odpowiedzialność (*Verantwortlichkeit*) utworzoną od przymiotnika odpowiedzialny (*verantwortlich*). Dla Weischedela i niektórych innych filozofów ta druga odpowiedzialność nie tylko jest czymś różnym od pierwszej, ale jest też fenomenem względem niej wtórnym (przyp. tłum.).

⁶ Literatura fachowa – na tyle, na ile jest znana autorowi – z zasady rozważa odpowiedzialność w kontekście problematyki determinizmu bez uprzedniego określenia jej sposobu bycia (por. F.W. Foerster, *Willensfreiheit und sittliche Verantwortlichkeit*, 1898, C.M. Fernkom, *Willensfreiheit und Verant-*

Zwykle interpretacje odpowiedzialności zaniedbują postawienia na wstępie pytania o adekwatny punkt widzenia. Raczej od razu pozwalają prowadzić się przez pewne z góry żywione mniemanie, wedle którego analizę należy rozpocząć tam, gdzie odpowiedzialność występuje jako dający się ustalić fakt. Przy tym jednak ów specyficzny rodzaj faktyczności, jaki przysługuje tego rodzaju faktowi, zostaje w równie małej mierze sproblematyzowany, co uzyskanie właściwego punktu widzenia.

Ten podjęty bez dyskusji początek spycha dalszą analizę w stronę problematyki obcej badanemu fenomenowi. Odpowiedzialność, a nawet odpowiedzialnościowość (odpowiedzialny charakter – uzupeł. tłum.), stają się w swym faktycznym występowaniu trudne do ustalenia. To zaś, co występuje w sposób wyraźnie widoczny, polega na tym, iż ktoś jest pociągany do odpowiedzialności. Stosownie do tego fakt pociągania-do-odpowiedzialności staje w centrum obiegowych interpretacji. Do odpowiedzialności pociąga się kogoś z powodu jakiegoś czynu bądź jakiegoś uchybienia. Jeśli ma on zostać za nie rozliczony, to ów czyn musi mu zostać przypisany jako jego czyn, owo uchybienie jako jego uchybienie. Problem odpowiedzialności odsłania się tedy jako problem przypisania.

Przypisywać⁷ znaczy, w pierwszym rzędzie, twierdzić, iż ten, któremu jakiś czyn jest przypisywany, jest sprawcą przypisywanego mu czynu. Sprawcą jest zaś on wówczas, kiedy ów czyn pochodzi od niego, a nie od kogoś innego. To jednak, że jest on ze względu na ten czyn pociągany do odpowiedzialności, nie wydarza się wyłącznie dlatego, że jest on sprawcą, lecz również dlatego, że ów czyn stanowi przewinę i to on go zawinił, jemu jest on jako jego wina przypisywany. Jednakże to z kolei – tak się tu argumentuje – może sensownie wydarzać się tylko wówczas, kiedy spełniony czyn był w mocy tego, któremu jest przypisywany. To, że czyn był w jego mocy, oznacza, że, spełniając go, nie był on określany przez coś innego, lecz że sam był przyczyną swego czynienia. I w ten sposób, problem przypisania objawia się w swej podstawie jako pewien problem przyczynowości⁸.

(...)

Tymczasem odpowiedzialność jako fenomen nie występuje ot tak po prostu, lecz każdorazowo pojawia się w odniesieniu do tego człowieka, który do odpowiedzialności jest pociągany, który odczuwa jej brzemień, bierze ją na siebie, zrzuca z siebie itd. W tych właściwych dla niej sposobach zjawiania się ukazuje się mu ona jako jego możliwość. Odpowiedzialność każdorazowo występuje

wortlichkeit, 1927, Aleksander Graf zu Dohna, *Verantwortung und Recht* [w:] *Der Leuchter*, Ks. 7, 1926, O. Kutzner, *Verantwortlichkeit und Strafe*, 1923, M. Offner, *Willensfreiheit, Zurechnung und Verantwortung*, 1904, P. Rée, *Die Illusion der Willensfreiheit*, 1885, E. Schlund, O.F.M., *Verantwortung. Rel.-wiss. Vorträge*, 1926, W. Schuppe, *Das Problem der Verantwortlichkeit*, 1913, A. Schopenhauer, *O podstawie moralności*, tłum. Z. Bassakówna, Warszawa 1901).

⁷ W polskojęzycznej literaturze przedmiotu mówi się też: *poczytywać*. K. Twardowski posługiwał się nawet terminem *poczytność* w znaczeniu *poczytywalność* (przyp. tłum.).

⁸ „To, co istotne w przypisaniu, polega przeto na sądzie o przyczynowym związku między dwoma zjawiskami” (M. Offner, dz.cyt., s. 50).

jako możliwość człowieka. Stosownie do tego analiza odpowiedzialności musi wychodzić od tego człowieka, któremu ukazuje się w swych rozmaitych formach. Nie można uchwycić odpowiedzialności, wychodząc od jakiegoś abstrakcyjnego „kogokolwiek”. Jeśli będzie się to miało na uwadze, to badanie uniknie owego zawężania pola widzenia do problematyki determinizmu. Nie oznacza to, iż kwestia odpowiedzialności i wolności pozostaje całkowicie poza jego granicami. Jednakże kwestię tę postawić trzeba będzie inaczej.

W ukazanym tu niedostatecznym ujmowaniu tego „występowania” bierze początek jeszcze jeden błędny trop interpretacyjny. Analizując językowy uzus, pokazaliśmy, że odpowiedzialność znajduje swe miejsce w dialogu. W dialogu „występują” pytanie i odpowiedź. Nie oznacza to na razie nic innego niż to, iż do człowieka, który ma odpowiedzieć, przy-stąpić musi jakieś pytanie. Jeśli jednak rozumie się to w sposób nieokreślony jako „jakikolwiek wystąpienie i wobec kogokolwiek”, to dalsza droga zostaje zamknięta. Występujące pytanie zawiera dla tego, wobec którego występuje, pewne założenie: jakąś pytającą osobę. Dialog jest tedy rozumiany jako mowa pomiędzy dwiema osobami. Jeśli doświadczany fenomen wskazuje teraz – jako to na przykład jest w przypadku samoodpowiedzialności – na pewną jedność osoby, to na gruncie charakteryzowanego tu tropu interpretacyjnego pojawia się problem: jak pytający i odpowiadający mogą być jedną i tą samą osobą. Jeśli jednak „wystąpienie” jakiegoś pytania nie oznacza – wbrew tamtej interpretacji – nic innego niż jego przystępowanie do tego, który ma odpowiedzieć, to moment dialogiczny, właściwie rozumiany, jest pewnym istotowym momentem odpowiedzialności: jej odsyłaniem wstecz. Z objaśnionego tu punktu widzenia przywołany wcześniej problem obnaża się jako problem pozorny.

Wyłania się stąd jeszcze pewien trzeci fałszywy trop interpretacyjny. Odpowiedzialność zwykle jest rozumiana jako występująca wobec „kogokolwiek”. Tym „kimkolwiek” jest ten czy tamten, czy ogół. To on, ogół, jest tym, co wypowiada się w mowie potocznej. W niej zaś na pierwszy plan przeciska się fenomen najbardziej publiczny i dlatego też dla ogółu najłatwiej uchwytne. Pośród rodzajów odpowiedzialności najbardziej widocznym jest odpowiedzialność przed sądem, odpowiedzialność prawna. Toteż w zwyczajowych interpretacjach uzyskuje ona funkcję kierowania rozumieniem odpowiedzialności w ogóle. Interpretacje te powszechnie posługują się terminologią prawniczą, w rezultacie przykładowa samoodpowiedzialność przedstawiana jest i kwalifikowana językowo jako dokonujące się we wnętrzu człowieka postępowanie sądowe.

Owo narzucające się prawnicze rozumienie odpowiedzialności usprawiedliwione może być jedynie wówczas, gdy jej właściwym fenomenem jest odpowiedzialność przed sądem. Jednakże priorytet tej ostatniej względem innych fenomenów odpowiedzialności polega co najwyżej na jej większej widoczności. O priorytecie widoczności mówić można jedynie na gruncie takiego rozumienia, jakiemu hołduje opinia publiczna. Jeśli wobec tego będziemy trzymać się jednostronności właściwej publicznemu punktowi widzenia, to ta prawnicza odpowiedzialność odstaje od innych fenomenów odpowiedzialności. Może tedy

z powodzeniem stanowić punkt wyjścia dla interpretacji – i faktycznie studium nasze posługuje się nią jako taką – jednakże jednostronnie z niej nie wyłoni się rozumienie odpowiedzialności. Przeciwnie, inne rodzaje odpowiedzialności rozjaśniane być muszą każdorazowo wyłącznie z właściwego dla siebie punktu widzenia. (...)

c. Podstawowe rodzaje odpowiedzialności

(...). Odpowiedzialność zawiera w sobie – jak się okazało – pewną refleksję. Człowiek, odpowiadając za siebie, sięga po siebie i sprowadza się w odpowiedź. Jesliby teraz dało się pokazać, jako po co sięga po siebie każdorazowo człowiek w swej refleksji, to stąd dałoby się też określić rodzaj odpowiedzialności. Do swego sięgania-po-siebie i sprowadzania-się-w zostaje człowiek wezwany. Odpowiedzialność – jak to zostało pokazane – odsyła jako odpowiedź wstecz do jakiegoś pytania. To, jako co człowiek przedstawia się w obliczu tego pytania, rozstrzygnięte zostaje przez to, jako co jest on wzywany. To zaś określone zostaje każdorazowo od strony wzywającego. Jeśli tedy to, co wzywające, jest tym, przed czym człowiek odpowiada, owym „przed czym” odpowiedzialności, to zasadę podziału odpowiedzialności na jej podstawowe rodzaje stanowią możliwe podstawowe rodzaje jej „przed czym”.

Owo „przed czym” – jako pytające – musi ze swej strony być czymś, co potrafi mówić, i czemu jako takiemu przysługiwać musi możliwość pozostawiania w pewnym dialogicznym stosunku z tym człowiekiem. Wobec zwierzęcia czy kamienia nie może zatem zachodzić żadna odpowiedzialność, ponieważ nie potrafią one mówić. Odpowiedzialność zachodzi jedynie przed tym, co może do człowieka przemówić, zagadnąć go.

Tym, co przemawia do człowieka, co kieruje doń zagadnięcie, może być inny człowiek. W dialogicznym stosunku pomiędzy ludźmi gruntuje się pewien określony rodzaj odpowiedzialności. Rozgrywa się ona we współbyciu-z-innymi; dlatego nazywamy ją **odpowiedzialnością społeczną**. Jednakże w stosunku człowieka do innych nie wyczerpują się wszystkie możliwości dialogu. Modlitwa, na przykład, pomyślana jest jako rozmowa, ale nie z innymi ludźmi, lecz z Bogiem. Dialogicznemu stosunkowi z Bogiem odpowiada pewien własny rodzaj odpowiedzialności: odpowiedzialność przed Bogiem albo **odpowiedzialność religijna**. Wreszcie, także monolog jest pewnego rodzaju rozmową: rozmową człowieka z samym sobą. Także ze sobą samym pozostaje człowiek w dialogicznym stosunku i także tutaj ma przeto swe miejsce pewien określony rodzaj odpowiedzialności: **samoodpowiedzialność**.

Znaleźliśmy więc trzy podstawowe rodzaje odpowiedzialności: odpowiedzialność społeczną, odpowiedzialność religijną i samoodpowiedzialność. Nie da się co prawda dowieść, iż istnieją te i tylko te podstawowe rodzaje odpowiedzialności. Stosunek dialogiczny konstytuuje się każdorazowo poprzez dołączenie jakiegoś partnera. Zapewne więc krąg możliwych partnerów wyprowadzić można z pojęcia dialogu: muszą oni posiadać z samych siebie zdolność mówienia. Nie można jednak z tego dedukować, kto teraz konkretnie, jako tego ro-

dzaju partner, może napotkać człowieka. Raczej można tu jedynie twierdzić, że przynależy to do sytuacji człowieka, by pozostawać w stosunku do innych, do Boga i do siebie samego w możliwości dialogu.

Co się tyczy stosunku, w jakim pozostają do siebie owe trzy podstawowe rodzaje odpowiedzialności, to nie może on zostać określony przed interpretacją każdego z nich. Jednakże ustawienie ich w podanej kolejności jest – jak to będzie jeszcze ukazane – rzeczowo uzasadnione. Pewne wstępne wskazanie na zasadę ich uporządkowania można odnaleźć w tym, iż odpowiednio do ich następowania każdorazowo wzrasta ich „intymność”. Odpowiedzialność przed Bogiem jest bardziej „intymna” niż odpowiedzialność społeczna, ustępuje jednak pod względem „intymności” samoodpowiedzialności, w której człowiek pozostaje sam ze sobą.

2. Fenomen odpowiedzialności społecznej

a. Odpowiedzialność społeczna pierwszego stopnia

Rozważenie podstawowych rodzajów odpowiedzialności zacząć należy od rodzaju najmniej „intymnego”, od odpowiedzialności społecznej. Im rodzaj odpowiedzialności jest mniej intymny, tym bardziej jawne jest jej egzekwowanie. Analizę należy przeto rozpocząć w miejscu, w którym odpowiedzialność społeczna uwidacznia się w jawności współ-bycia. Na przykład w takich przypadkach, kiedy jakiś minister zostaje pociągnięty do odpowiedzialności, jakiś oskarżony odpowiada przed sądem, ktoś usprawiedliwia się w obliczu pomówienia. Z kolei spośród tych odpowiedzialności najbardziej rzuca się w oczy odpowiedzialność przed sądem, inaczej mówiąc, odpowiedzialność typu prawnego. Dlatego też to ona służyć będzie w punkcie wyjścia jako paradygmat. Trzeba przy tym pamiętać, że nie o jej tematyczną wykładnię tu idzie, lecz o to, by jej przykładowa jedynie interpretacja pokierowała wyjaśnianiem odpowiedzialności społecznej w ogóle.

Uprzytomnijmy sobie jakiś przypadek odpowiedzialności prawnej. Ktoś popełnił kradzież, zostaje postawiony przed sądem i tam odpowiada. Czyniąc to, ma nadzieję uzyskać pewien wpływ na wyrok; od tego bowiem, czy jego odpowiadanie (tu w znaczeniu: *usprawiedliwianie się* – przyp. tłum.) powiedzie się, czy nie powiedzie, zależy, jaki zapadnie wyrok. Już z tej krótkiej charakterystyki wyraźnie wynika, iż odpowiedzialność dokonuje się w ramach pewnego ciągu wydarzeń, mianowicie, postępowania sądowego. To zaś składa się z oskarżenia, odpowiadania i wyroku. Odpowiedzialność jako jedna z funkcji postępowania sądowego musi być więc wyjaśniana wspólnie z pozostałymi dwoma funkcjami.

Odpowiedzialność w postępowaniu sądowym polega na odpowiadaniu na oskarżenie. Stosownie do tego rozpoczynamy od analizy **oskarżenia**. Jest ono zagadnięciem kogoś i w ten sposób konstytuuje oskarżonego. Dzieje się to jednak nie poprzez samo zagadnięcie, lecz poprzez zwrócenie się do niego z czymś określonym: to ty popełniłeś tę kradzież. Oskarżać znaczy: komuś coś zarzucać.

Oskarżenie nie wypowiada tego jednak jako jakiegoś neutralnego stwierdzenia, lecz z pełną dezaprobatą: to jest oskarżenie, zarzut. W ten sposób charakteryzuje ono tę kradzież jako przewinę. By jednak móc potępić, musi oskarżenie dysponować czymś, przez pryzmat czego kradzież ta ukazuje się jako przewina. Przewina oznacza tutaj: uchybienie jakiemuś wymogowi. Ów specyficzny wymóg, który odgrywa rolę w postępowaniu sądowym, wyartykułowany zostaje przez prawo. Kiedy więc oskarżenie oznacza kradzież jako przewinę, uznaje ważność wymogu prawa – oskarża człowieka, bowiem jego działanie pogwałciło prawo.

Oskarżenie to posiada zatem pewne potrójne ukierunkowanie. Uznaje ważność wymogu prawa, oznacza kradzież jako winę i zarzuca ją oskarżonemu. Spośród tych jego funkcji podstawowe jest odniesienie się do prawa. To, że kradzież stanowi przedmiot zarzutu wobec oskarżonego, może mieć miejsce, ponieważ jest ona pojmowana jako przewina. Jednakże, jako taka ukazuje się ona na gruncie wymogu prawa.

(...)

Przed sądem wyjawiane (usprawiedliwiane) może być zasadniczo wszystko, co tylko posiada jakieś odniesienie do wymogów prawa. Teraz jednak mowa jest o przypadku, kiedy czegoś nie można odpowiedzieć (usprawiedliwić). I to mimo tego, że całkowicie możliwe jest wyjawienie przed sądem wszystkiego, co nas dotyczy. Pokazuje nam to, iż znaczenie odpowiedzialności nie zostało dotąd wyczerpane. „Mogę za ten czyn odpowiadać” znaczy: „mogę z nim stanąć przed sądem i ostać się”. Kiedy go wyjawiam, ostaje się on wobec oskarżenia. Ukazuje się tu zaniedbany dotąd moment znaczeniowy słowa „odpowiadanie”, zgodnie z którym znaczy ono „wyjawiać (usprawiedliwiać) siebie aż do końca”. „Mogę za coś odpowiadać” znaczy więc nie tylko: „mam możliwość wyjawić (usprawiedliwić) siebie odnośnie tego, co wymaga odpowiadania”, lecz znaczy też: „mogę aż do końca przy tym pozostać”. Ponieważ odpowiedzialność spełnia się w sposób właściwy dopiero w tej możliwości ostania się, mówimy o **odpowiedzialności w sensie właściwym**. Wyżej analizowane wydarzanie się odpowiedzialności, które pozostaje obojętne wobec tego, czy to, za co trzeba odpowiadać, może się ostać czy nie, nazywamy odpowiednio odpowiedzialnością **w sensie formalnym**. Na rozróżnienie tych dwóch znaczeń odpowiedzialności będziemy jeszcze niejednokrotnie natrafiać w dalszych rozważaniach.

Odpowiedzialność orientuje się więc na sprawstwo i na winę. Ta zaś pojmowana jest przez oskarżenie jako naruszenie prawa. Toteż również odniesienie do prawa staje się istotne dla tej odpowiedzialności. Oskarżony albo zaprzecza zarzucanej mu sprzeczności z prawem jego czynu, albo próbuje ją pomniejszyć, albo przyznaje się do niej. Założeniem jest tu, że zasadniczo uznaje on prawomocność prawa; nie osądza prawa, lecz czyn, to, jak wygląda on z punktu widzenia prawa. Istnieje jednak również możliwość zwrócenia się przeciw prawu: jest to przypadek przestępcy z przekonania, który wtedy jednak konsekwentnie odmawia też zeznawania – odpowiedzialności. Odpowiada się jedynie na gruncie – w pełni świadomego bądź nie – uznania zasadniczego uprawnienia prawa

i wraz z tym uprawnienia oskarżenia do pociągania przez prawo do odpowiedzialności. Okazuje się tedy, iż tak jak oskarżenie znajduje swą podstawę w prawie jako zasadzie, tak tutaj również i odpowiedzialność gruntuje się w uznaniu prawa.

(...)

Każdy akt prawnej odpowiedzialności zakłada tę uznaniowość prawa. Nie musi się on jednak opierać na wyraźnym uznaniu. Z drugiej zaś strony, do odrzucenia odpowiedzialności dochodzi na gruncie zdecydowania się przeciw prawu, jak na przykład w przypadku przestępcy z przekonania. To znaczy: istnieje możliwość pewnego **podstawowego rozstrzygnięcia za lub przeciw prawu**. Każdy, jeśli tylko wkracza w wymiar prawnej odpowiedzialności, objawia przy tym swe zdecydowanie się na jedną z tych dwu stron. Objawia się ono jednak nie tylko tam, gdzie chodzi o odpowiedzialność przed sądem. Ów czyn, za który tu się odpowiada, kradzież, stanowi naruszenie prawa i jako taki wydarza się na gruncie pewnego – jawnego bądź nie – zdecydowania się przeciw prawu.

To podstawowe rozstrzygnięcie jest ze swej strony pewnego rodzaju odpowiedzią na prawo. Jednakże nie na prawo w sensie jego poszczególnych wymogów, lecz na pewien zasadniczy wymóg, jaki ono stawia: by człowiek uznał prawo za swą miarę i egzystował w zgodzie z nim. Mają przeto tu miejsce dwa stopnie odpowiedzi na prawo: ta wyżej naszkicowana odpowiedzialność prawna, w której człowiek wyjawia siebie odnośnie do jakiegoś czynu, naruszającego jeden z wymogów prawa, i drugiego rodzaju odpowiedź, w której idzie o zasadnicze uznanie bądź odrzucenie podstawowego wymogu prawa. Także ten drugi rodzaj odpowiedzi zawiera owe charakterystyczne dla odpowiedzialności momenty. Człowiek objawia siebie – swoje zasadnicze nastawienie – odpowiadając na wymóg prawa, w ten sposób wprowadza siebie w tę odpowiedź – refleksja – i poprzez to uchodzi problematyczności swej postawy. Także tutaj chodzi więc o odpowiedzialność. W odróżnieniu od odpowiedzialności w sensie wyżej wyszczególnionym nazwiemy ją podstawową odpowiedzialnością prawną lub prawną odpowiedzialnością drugiego stopnia, podczas kiedy tamtą oznaczymy jako odpowiedzialność prawną pierwszego stopnia.

Odpowiedzialność prawna interpretowana jest jako paradygmatyczna dla odpowiedzialności społecznej, której stanowi częściowy fenomen. Jeśli teraz ukazała się nam ona jako dwustopniowa, to oczywiście że ten stan rzeczy dotyczy także społecznej odpowiedzialności w ogóle. Rozróżniamy przeto odpowiedzialność społeczną pierwszego stopnia i odpowiedzialność społeczną drugiego stopnia albo podstawową odpowiedzialność społeczną.

b. Podstawowa odpowiedzialność społeczna

Również dla omówienia podstawowej odpowiedzialności społecznej pozostaniemy wewnątrz dziedziny prawa i jako paradygmatyczną potraktujemy podstawową odpowiedzialność prawną. Ta jest odpowiedzialnością przed prawem. Prawo mówi, co „prawowicie” należy czynić, a czego zaniechać. Jest tedy ono

prawomocną regulacją ludzkiego bycia. Bywają jednakże rozmaite „prawa”: prawo państwowe, prawo międzynarodowe, prawo kościelne, prawo spółek akcyjnych itd. Tym, co te „prawa” istotnie różni, jest każdorazowo inny rodzaj ludzkiej wspólnoty, której są prawami. Prawo międzynarodowe jest prawem obowiązującym pewną wspólnotę narodów, prawo spółek akcyjnych jest prawem obowiązującym spółkę akcyjną. Prawo jest więc każdorazowo konkretnym prawem pewnej wspólnoty.

Wszelkie przynależenie do jakiejś wspólnoty ogranicza możliwości działania jednostki. Ograniczenie to stanowi treść obowiązującego prawa i artykułuje się w jego ustawach. Jeśli człowiek wykracza przeciw temu prawu, zostaje pociągnięty do odpowiedzialności, która jako wyżej wzmiankowana odpowiedzialność prawna funkcjonuje na poziomie pierwszego stopnia. Jednakże w ten sposób wspólnota może w poszczególnych przypadkach pociągać do odpowiedzialności jedynie na tej podstawie, że w ogóle zasadniczo zobowiązuje ona człowieka. Stawia mu ona wymóg egzystowania w zgodzie z nią, tzn. społecznie. Ten podstawowy wymóg objawia się w prawie jako konkretne domaganie się. Dlatego też podstawowa odpowiedzialność prawna jako uznanie bądź odrzucenie prawa, o których poprzednio mówiliśmy, jest podstawową odpowiedzialnością wobec wymogu wspólnoty, by egzystować w sposób społeczny.

Jako paradygmat dla takiej podstawowej odpowiedzialności społecznej obieramy odpowiedzialność wobec państwa. Państwo jest specyficzną wspólnotą, która domaga się odpowiedzialności wobec prawa w wyżej wskazanym sensie. Podstawowa odpowiedzialność wobec prawa jest podstawową odpowiedzialnością wobec państwa.

Jest ona odpowiedzią na zasadniczy **wymóg** państwa, wedle którego człowiek powinien egzystować w sposób wobec niego lojalny. (...).

Sytuację, w którą wtrąca człowieka wyartykułowanie się wymogu państwa, charakteryzuje rozdzielanie się na dwie możliwości. Patrząc przed siebie, człowiek postrzega siebie jako możliwą egzystencję lojalną wobec państwa, patrząc z tej perspektywy wstecz na siebie odkrywa siebie w swej apañstwowej egzystencji jako już-winnego. Sytuacja jego jawi mu się przeto jako sytuacja rozdwojenia. Jako taka domaga się z siebie, by na-powrót-stać-się-jednym.

Z potrzasku tej sytuacji jako sytuacji rozdwojenia, która powstała w wyniku artikulacji pewnego wymogu, istnieją dwa wyjścia. Jedno polega na próbie uchylenia się przed tym wymogiem, zaś drugie na podjęciu owej przedstawianej jako zobowiązująca możliwości egzystowania. W sytuacji tego rozdwojenia człowiek musi rozstrzygać pomiędzy tymi dwiema możliwościami wyjścia: stoi w obliczu decyzji. Samo to rozstrzygnięcie jest odpowiedzią na podstawowy wymóg państwa, a więc jest podstawową odpowiedzialnością państwową. Sytuację takiego stania-w-obliczu-decyzji nazwiemy odpowiednio **sytuacją wstępną** podstawowej odpowiedzialności państwowej.

W niej pojmuje człowiek siebie jako postawionego w sytuacji rozstrzygnięcia. Rozstrzygnięcie to jest zdecydowaniem się wobec wymogu, który dotyczy egzystencji. Rozpocznijmy od wstępnego określenia ogólnej istoty tego rodzaju

zdecydowania, by potem zinterpretować je co do jego charakteru specyficznego jako podstawową odpowiedzialność państwową.

Wszelkie decydowanie się za albo przeciw pewnemu wymogowi posiada zawsze dwie możliwości: powiedzenie tak albo powiedzenie nie. Jeżeli dokonuje się ono w mowie jako odpowiedź na wymóg-zagadnięcie (*An-spruch im Sprechen*), odpowiedź, która wymogowi temu mówi tak, nazwiemy **przy-staniem** (*Ent-spruch*), odpowiedź negatywną **przeciw-stawieniem się** (*Wider-spruch*). Zdecydowanie jako przy-stanie czy przeciw-stawienie się dokonuje się w paru etapach, które nazwiemy **stadiami**. Te zaś wyodrębniają się wedle poszczególnych momentów wymogu-zagadnięcia, wobec którego następuje decydowanie się.

Człowiek doświadcza siebie jako zagadniętego (postawionego wobec wymogu). W obliczu artykułowania się wymogu zachodzi podwójna możliwość odpowiedzi: zagadnięty może się na nie otworzyć i – co za tym idzie – pozwolić wymogowi się wyartykułować albo może się przed nim zamknąć, pozbawić wymóg głosu. Alternatywa otwarcia się bądź zamknięcia stanowi pierwsze stadium decydowania.

Ów wymóg-zagadnięcie nie jest jednakże czystym zagadnięciem; bardziej jest postawieniem człowiekowi pewnego żądania. W przy-staniu pierwszego stadium człowiek otwiera się, by pozwolić mu się wyartykułować, nie decyduje jednak jeszcze o tym, jak ma się do tego żądania ustosunkować. Stosownie do tego na pozytywnej odpowiedzi pierwszego stadium nadbudowuje się stadium drugie. W nim zagadnięty decyduje o tym, czy zechce ów wymóg-zagadnięcie uznać za uprawniony do zobowiązywania go. Stosownie zaś do tego, możliwości odpowiedzi stadium drugiego są: uznanie bądź odrzucenie.

Jednakże nawet wraz z uznaniem wymogu decydowanie nie jest jeszcze zakończone. Tego rodzaju wymóg zobowiązuje egzystencję, domaga się pewnego *Jak* egzystowania. Dlatego egzystencja, „ja”, musi sama zostać zaangażowana w to decydowanie. W trzecim stadium znajduje przeto swe miejsce owa charakterystyczna dla odpowiedzialności refleksja – sprowadzanie egzystencji w odpowiedź. I to jest owo właściwe stadium odpowiedzialności. Jego możliwościami odpowiedzi są: zgodzenie siebie bądź wymówienie się.

Decydowanie się w obliczu tego rodzaju wymogu, jaki zostaje tu wyartykułowany, dokonuje się zatem w trzech stadiach, w których każdorazowo zachodzi możliwość przy-stania bądź przeciw-stawienia się. Przy-stania mają jednak zawsze tę przewagę nad przeciw-stawieniami się, że to one fundują wyodrębnianie się kolejnych stadiów. Każda z pozytywnych odpowiedzi nadbudowuje się na pozytywnej odpowiedzi poprzedniego stadium. Natomiast przeciw-stawienia nadbudowują się każdorazowo na przy-staniu stadium poprzedzającego i nie dopuszczają już ze swej strony żadnego dalszego stadium decydowania. Zatem to poprzez przy-stania w kolejnych swych stadiach osiąga odpowiedzialność właściwe dla siebie spełnienie.

To, co zostało ogólnie ustalone o podstawowej odpowiedzialności jako za-decydowaniu, trzeba teraz odnieść do analizowanego przez nas szczególnego

przypadku podstawowej odpowiedzialności państwowej. Wymóg państwa staje się dla człowieka dostępny w ten sposób, że wychodzi mu naprzeciw – jako zobowiązująca – jego możliwość lojalnego wobec państwa egzystowania. Odpowiedzialność podstawowa jako odpowiedź na ten wymóg jest decydowaniem i dokonuje się przeto w wyszczególnionych trzech stadiach. Człowiek zagadnięty przez ów wymóg-zagadnienie państwa może w odpowiedzi otworzyć się na ten wymóg bądź nań się zamknąć. Jeśli się otwiera, to może go uznać bądź odrzucić. Jeżeli go uznaje, to może zgodzić mu siebie bądź się wymówić.

Jeśli to decydowanie nazywamy podstawową odpowiedzialnością państwową, to mamy przy tym na myśli odpowiedzialność w sensie formalnym, gdzie obojętnym jest, czy udzielona zostaje odpowiedź pozytywna czy negatywna. Okazuje się teraz jednak, że zdecydowanie się pozytywne, przy-stanie, posiada priorytet, że to w nim odpowiedzialność osiąga właściwe swe spełnienie. To owo pozytywne zdecydowanie się stanowi odpowiedź, której domaga się z siebie wymóg państwa – odpowiedź nań przy-stającą. Również więc tutaj odnajdujemy rozróżnienie na państwową **odpowiedzialność podstawową w sensie formalnym** i państwową odpowiedzialność podstawową **w sensie właściwym**. Ta ostatnia charakteryzuje się tym, że w niej człowiek potrafi się ostać w odpowiadaniu. Umożliwia ona tym samym, że jest on w stanie egzystować w postawie przy-stającej na tę odpowiedzialność, postawie państwowej odpowiedzialnościowości. Państwowa **odpowiedzialność podstawowa w sensie właściwym umożliwia** więc państwową **odpowiedzialnościowość**. Natomiast przeciwstawianie się każdorazowo wyrzeka się odpowiedzialności i wpędza człowieka w nieodpowiedzialność.

(...)

c. Rekapitulacja

Społeczna odpowiedzialność zostaje w swej specyfice każdorazowo określona ze względu na wspólnotę, wobec której ma miejsce. Ze swej strony wspólnota modyfikuje się w zależności od rodzaju spajającej ją więzi. To zaś współokreślane jest przez liczbę tych, którzy do niej przynależą. Jeśli ich liczba rośnie, to może dojść do tego, że w końcu żadnego powiązania nie będzie można już wypatrzeć. Zachodzi to w przypadku takiego współbycia, jakim jest ludzkość jako całość. Jeśli natomiast liczba przynależących maleje, to w krańcowym przypadku pozostaje już tylko dwoje partnerów i wtedy także modyfikuje się rodzaj spojenia. Zachodzi to w przypadku takich wspólnot, jak małżeństwo czy przyjaźń.

Jak tedy przedstawia się odpowiedzialność, której „przed czym” jest ludzkość, a więc odpowiedzialność ogólnoludzka? „Ludzkość” występuje wobec jednostki jako idea współbycia wszystkich ludzi. Idea ta stawia pewien określony wymóg: egzystować w zgodzie z człowieczeństwem. Jeśli ów wymóg zostaje człowiekowi nałożony – przez innego człowieka, przez tradycję – to wobec niego znaleźć może swe miejsce odpowiedzialność podstawowa (*Grundverantwortung*) i w odniesieniu do niego zachodzi możliwość odpowiedzialnościowo-

ści (*Verantwortlichkeit, odpowiedzialności jako odpowiedzialnej postawy* – uzupeł. tłum.), która jest odpowiedzialnością wobec ludzkości, wspólnie ze wszystkimi odpowiedzialnymi wobec ludzkości i za ludzkość, i za wszystkich ludzi. Wobec idei ludzkości istnieje w dalszej kolejności odpowiedzialność pierwszego stopnia. Zachodzi ona, kiedy ktoś pociąga kogoś do odpowiedzialności z powodu jakiegoś sprzeniewierzenia się tej idei. W tym kimś konkretyzuje się wtedy ów wymóg ludzkości, tak jak w sądzie konkretyzuje się wymóg stawiany przez państwo.

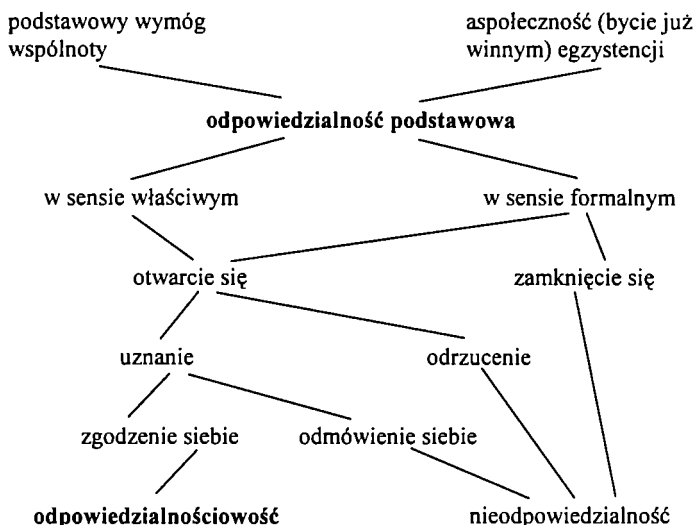
O odpowiedzialności ogólnoludzkiej można mówić jeszcze w innym sensie, kiedy przez „ludzkość” rozumie się nie ideę ogólnoludzkiego współbycia, lecz współistnienie narodów i państw. Podmiotem odpowiedzialności nie jest wtedy pojedynczy człowiek, lecz jakieś państwo bądź jakiś naród. Okazuje się więc, iż społeczna odpowiedzialność nie ogranicza się do jednostki: także wspólnota może dźwigać i ponosić odpowiedzialność.

Z drugiej strony, liczba uczestników jakiejś wspólnoty może się zmniejszyć do tego stopnia, że pozostanie ich już tylko dwóch. Tak jest w przypadku małżeństwa i przyjaźni. Podstawowy wymóg przyjaźni polega na tym, by ten, który do niej aspiruje, utrzymywał się w swym egzystowaniu w sposób odpowiedni dla przyjaźni, tj. przyjaźnie. Jeśli człowiek spotka się z tym wymogiem, to uświadomi mu on jego nieprzyjazność – jego bycie już winnym. Odpowiedzialność wobec tego podstawowego wymogu jest zdecydowaniem i jako taka dokonuje się w wyżej wyszczególnionych stadiach. W niej gruntuje się odpowiedzialnościowość przyjacielska, odpowiedzialnościowość wobec przyjaźni, odpowiedzialnościowość wspólnie z przyjacielem i odpowiedzialnościowość za przyjaciela. Tutaj, w odróżnieniu od innych rodzajów odpowiedzialności, ten, wspólnie z którym odpowiedzialny jest odpowiedzialny, i ten, za którego jest on odpowiedzialny, to jeden i ten sam: przyjaciel. W przyjaźni istnieje także odpowiedzialność pierwszego stopnia. Pogwałcenie przyjaznego zachowania może się stać przedmiotem egzekucji ze strony przyjaciela; może on zażądać od partnera zdania sprawy, a ten musi za siebie odpowiedzieć.

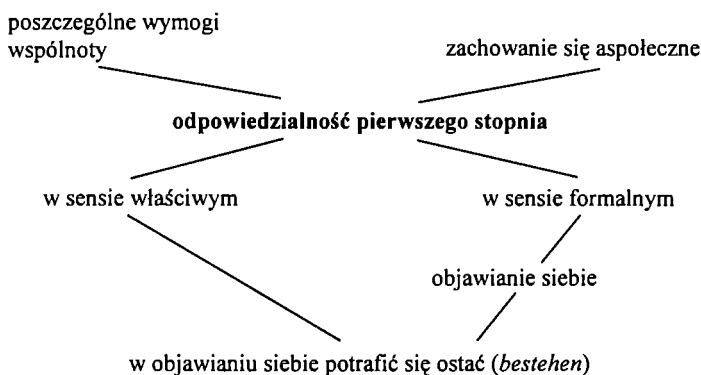
Okazuje się więc, że przedstawiony fenomen jest fenomenem **społecznej odpowiedzialności w ogóle**. Uwyrażnia to także definitywnie, iż odpowiedzialność prawna jest jedną – obok innych – z form odpowiedzialności. Jej przewaga polega jedynie na większej widoczności. Wysuwa ją to jednak na czoło tylko ze względu na owo rzucanie się w oczy, w żadnym wypadku nie jest ona w sensie rzeczowym odpowiedzialnością fundującą – jak mogłaby to sugerować jej dominująca rola w zakresie terminologii. Dlatego próby interpretowania innych rodzajów odpowiedzialności wychodzące od odpowiedzialności prawnej – wedle schematu „oskarżyciel, sędzia, odpowiadający” – z konieczności muszą się okazać chybione. Okazało się to tu już przy odpowiedzialności społecznej, a jeszcze bardziej przy odpowiedzialnościowości. Nie daje się ona – jako postawa – pojąć, jeśli, wychodząc od odpowiedzialności prawnej, określa się ją jako strach przed jakimś potępiającym wyrokiem sądu. Odpowiedzialność prawna może być jedynie punktem wyjścia.

Jeśli przeto pokazało się, że istota uwidocznionej w przykładach odpowiedzialności jest istotą społecznej odpowiedzialności w ogóle, to wynik ten można teraz spróbować zestawić. Uczynimy to dla większej przejrzystości w postaci schematu.

a)



b)



To, jak konkretnie przedstawiają się owe istotowe elementy odpowiedzialności społecznej, dookreślone zostaje przez wspólnotę, przed którą każdorazowo odpowiedzialność ma miejsce. Człowiek jednak *in concreto* egzystuje w rozmaitych odniesieniach wspólnotowych i odpowiednio do tego może pozostawać

w rozmaitych odpowiedzialnościowościach społecznych. Jeśli zdarza się, że dwie spośród tych wspólnot domagają się czegoś wzajem się wykluczającego, to dochodzić może do pewnego konfliktu pomiędzy społecznymi odpowiedzialnościowościami. Problemem jest wówczas, wobec którego ze społecznych wymogów podstawowych winien człowiek być w pierwszym rzędzie odpowiedzialnym.

Problem ten może zostać rozstrzygnięty wewnątrz porządku społecznego, jeżeli jedna ze spierających się wspólnot jest w stanie sama z siebie uwidocznąć pewną nadrzędność wobec drugiej. Jeśli jednak konflikt rozgrywa się pomiędzy dwoma wspólnotami, których wymogi zdają się w równym stopniu usprawiedliwione, to wówczas zasady takiego rozstrzygnięcia nie daje się odnaleźć wewnątrz porządku społecznego. Teraz rozstrzygnięcie co do zasady, na podstawie której się ono dokonuje, należy do postawy bycia-zgodzonym, postawy odpowiedzialnościowości. Z odpowiedzialnościowości wobec zasady opowiada się ono za jedną spośród społecznych odpowiedzialnościowości, a przeciw drugiej. Ukazuje się przeto tutaj pewna odpowiedzialnościowość, która jest głębiej osadzona niż odpowiedzialnościowość społeczna i która może stanowić instancję dla tej ostatniej. Na pytanie, przed kim jest ona odpowiedzialna, w żadnym wypadku nie można odpowiedzieć, iż znowu przed jakąś wspólnotą. Jeśli jednak człowiek nie stoi w obliczu żadnego innego człowieka, to z tego jeszcze wcale nie wynika, że nie ma on żadnego „naprzeciw”. Zauważyliśmy już wcześniej, iż odniesienie do drugiego człowieka nie wyczerpuje wszystkich możliwości stosunków dialogicznych: istnieje takie „naprzeciw” jak Bóg i takie jak „ja sam”. Odpowiedzialnościowością, na podstawie której można rozstrzygać o odpowiedzialnościowości społecznej, może więc być odpowiedzialnościowość przed Bogiem albo odpowiedzialnościowość przed samym sobą. W rzeczywistości odpowiada to faktycznemu stanowi fenomenalnemu. Bóg i sobość rozumiane są jako coś, czemu wolno stawiać wymogi w sensie głębszym niż wspólnotcie; w obu przypadkach odbywa się to na gruncie pewnej określonej postawy: dla człowieka o postawie religijnej ostateczną instancją jest Bóg, dla człowieka przyjmującego postawę bycia zdany na siebie samego jest nią jego sobość. I tak okazuje się, że **odpowiedzialnościowość społeczna odsyła do odpowiedzialnościowości religijnej i do samoodpowiedzialnościowości**, które stanowią dla niej możliwe instancje. Jednocześnie rzeczowo usprawiedliwia to przyjętą dotąd kolejność badania rodzajów odpowiedzialności.

(...)

3. Fenomen samoodpowiedzialności

I. Samoodpowiedzialność pierwszego stopnia

a. Pierwsze znamię samoodpowiedzialności. Jej „co”

Interpretacja odpowiedzialności społecznej i odpowiedzialności religijnej została każdorazowo podjęta od tej strony, z której oferują się one człowiekowi, kiedy odnosi się on społecznie – do innych – bądź religijnie – do Boga. Jeśli

teraz zwracamy się ku samoodpowiedzialności, to musimy zobaczyć, jak ukazuje się ona człowiekowi, kiedy ten pozostaje w relacji do siebie samego. Relacji z innym, relacji z Bogiem i relacji z sobą samym nie można jednak stawiać obok siebie jako trzech relacji równorzędnych. We wszystkich trzech człowiek odnosi *siebie*. Oznacza to, iż u ich podstawy tkwi pewna relacja człowieka do siebie samego. Tłumaczy to, dlaczego odpowiedzialność społeczna i religijna, jak pokazało się w obu poprzedzających rozdziałach, odsyła „wstecz” ku samoodpowiedzialności; odnoszenie się człowieka do siebie samego jest jego źródłowym odniesieniem.

Samoodpowiedzialność znajduje przeto swe miejsce w owej relacji do siebie samego. Tu moment „odpowiedzi” wskazuje na to, że relacja do siebie samego ma charakter rozmowy we dwoje, naradzania się ze sobą samym. Winno to jednak – analogicznie do tego, jak rozpoczynaliśmy naszą analizę odpowiedzialności społecznej i religijnej – zostać oddzielnie wykazane poprzez rozważenie jakiegoś przypadku samoodpowiedzialności. Dla pewności wybierzmy taki paradigmat, w którym fakt, iż chodzi o samoodpowiedzialność właśnie, odzwierciedlony został w języku.

Oto stoi ktoś wobec możliwości przystąpienia do pewnej wspólnoty religijnej. Nie ma on jednak jasności co do tego, czy mógłby za to odpowiadać, przeto naradza się sam ze sobą. Dochodzi w końcu do wniosku, iż może za to odpowiadać przed sobą samym, i zgłasza swój akces.

Przykład ten został umyślnie tak wybrany, by uwyliczyć odgraniczenie od innych rodzajów odpowiedzialności. Idzie tu o pewną wspólnotę, jednakże ta odpowiedzialność nie dokonuje się wobec jej wymogu. Wspólnota jest wspólnotą religijną, jednakże ta odpowiedzialność nie jest odpowiedzialnością przed Bogiem. Natomiast charakteryzuje się ona tym, że jest odpowiedzialnością „przed samym sobą”.

Rezultatem owego naradzenia się ze sobą samym jest – jak pokazał przykład – iż mogą za to przystąpienie przed samym sobą odpowiedzieć. Móc za coś odpowiadać, potrafić w tym odpowiadaniu się ostać, jest znamiem odpowiedzialności w sensie właściwym. Ona jest tym pozytywnym wynikiem naradzania się, w którym idzie o to, czy człowiek może odpowiadać, czy nie może. Samo owo naradzanie się jako spełnienie odpowiedzialności – bez względu na to, czy jego wynik jest pomyślny, czy nie – jest samoodpowiedzialnością w sensie formalnym. Także tutaj ma miejsce rozróżnienie na samoodpowiedzialność w sensie właściwym i samoodpowiedzialność w sensie formalnym.

Rozpocniemy od rozważenia samoodpowiedzialności w sensie formalnym, pytając, mianowicie, o co w niej idzie, czym jest owo „co” samoodpowiedzialności. W przykładzie było nim przystąpienie do wspólnoty religijnej. Przystąpienie, to znaczy: moja możność przystąpienia, moja możliwość przystąpienia. Odpowiadam każdorazowo przed samym sobą za pewną możliwość mnie samego: za mój czyn, za moje słowo. Wyrażenie „możliwość” oznacza – nawiązując do Heideggera – możność bycia człowieka i to niezależnie od tego, czy on już

w niej żyje, czy już nie, czy też jeszcze nie. „Co” samoodpowiedzialności jest więc możliwością człowieka.

Owa możliwość przekracza próg wydarzania się samoodpowiedzialności, kiedy staje się problemem. Nie mam jasności co do tego, czy powinienem przystąpić, czy nie. Powstała oto niepewność, czy powinienem urzeczywistnić tę moją możliwość przystąpienia, czy nie. Dotyczy to także sytuacji, kiedy chodzi o jakąś możliwość już urzeczywistnioną. Wówczas pyta się o to, czy człowiek może odpowiadać za to, że została ona urzeczywistniona. To zatem, co staje się u progu samoodpowiedzialności problematyczne, to urzeczywistnienie jakiejś możliwości.

Urzeczywistnić jakąś możliwość znaczy: pochwycić ją i przyswoić sobie. Człowiek ma więc pewną możliwość swego egzystowania w tym sensie, że jest on nią jako możliwością. Jestem tym, który być może przystąpi. Pewną możliwość pochwycić znaczy tedy: siebie – tę możliwość, którą, mogąc być, się jest – sobie – tej konkretnej egzystencji – przyswoić.

To, że sobie coś przyswajam, zakłada, że mnie to porusza. Owo specyficzne poruszanie przez to, co stanowi możliwość człowieka, nazywamy: domaganiem się. Możliwości człowieka stawiają mu wymóg, by zostać przezeń urzeczywistnione. W nich więc domaga się człowiek od siebie, by siebie przyswoić. Domagać się w ten sposób siebie może on, przedstawiając sobie tę możliwość – a to znaczy: siebie w tej możliwości. Przykładowe przystąpienie do wspólnoty domaga się na ten sposób, że ja – jako ten, który może przystąpić – interweniuję u siebie samego. Możliwość staje na drodze człowieka jako wyobrażenie siebie w tej możliwości. W tym wyobrażeniu swojej możliwości człowiek domaga się siebie.

Tym, co w tej wstępnej sytuacji samoodpowiedzialności stało się problematyczne, jest więc ów wymóg urzeczywistnienia, jaki człowiek stawia sobie samemu, wyobrażając sobie jedną ze swych możliwości. To, co stało się tu problematyczne, jest jednak tym, za co winno się odpowiadać, jest owym „co” samoodpowiedzialności. Tak tedy możemy ją już wstępnie określić. Samoodpowiedzialność oznacza: **odpowiadam za siebie samego przed sobą samym – odpowiadam na wymóg urzeczywistnienia, który stawiam sobie samemu, wyobrażając sobie pewną możliwość mego egzystowania.**

b. „Przed czym” samoodpowiedzialności: „ja sam”

Oznaczyliśmy „co” odpowiedzialności jako możliwość i zauważyliśmy, że pojawia się ono u progu samoodpowiedzialności jako problematyczne. Z punktu widzenia jakiego problemu staje się ono problematyczne? W przykładzie problemem okazało się, czy mogę przed samym sobą odpowiadać za przystąpienie do wspólnoty. Ta możliwość przystąpienia staje się tu więc problematyczną z punktu widzenia owego „ja sam”. Współprzynależy przeto ono do wstępnej sytuacji samoodpowiedzialności.

„**Ja sam**” oznacza w pierwszym rzędzie: ja, nie ktoś inny, jestem tym, przed którym ta odpowiedzialność ma miejsce. To przeze mnie może być wypowie-

dziane Tak bądź Nie dla urzeczywistniania jakiejś możliwości. Jeśli jednak z głębi owego „ja sam” zanegowana może zostać możliwość, która jako moja możliwość należy przecież do mnie, to oznacza to, że owo „ja sam” nie jest po prostu całością możliwości mego egzystowania. Jest ono raczej pewną wyróżnioną możliwością bycia mej egzystencji.

To z głębi niej powinienem móc zdecydować o poszczególnych możliwościach, to znaczy o ich domaganiu się urzeczywistnienia. Jeśli tedy jest ona ze swej strony pewną możliwością bycia, to jako taka – aby móc tę wyróżnioną funkcję wykonywać – musi ona sama stawiać wymóg, by być przeze mnie urzeczywistnioną. Jeśli jednak wymóg ten czyni problematycznymi wymogi poszczególnych możliwości, to w swym przynależeniu do mnie musi być on – w odróżnieniu od tamtych – bezproblematyczny.

Możliwości, które oferują mi się pod postacią wyobrażeń, stają się problematyczne względem owego „ja sam”. Oznacza to, że musi się ono temu względowi oddawać do dyspozycji. Ze swej strony – jako wyobrażenie mej możliwości bycia – musi ono zgłaszać się u siebie samego, jako takie jednak wyobrażenie, które sprawować może funkcję decydowania.

W tym wstępnym oznaczeniu owego „ja sam” ukazały się przeto trzy momenty. Jest ono wyróżnioną możliwością bycia, wyposażoną w bezproblematyczny wymóg, który rości sobie być uznanym za wyobrażenie decydujące. To, co z tego, co stało się problematyczne, zostało w ten sposób, na drodze argumentacji formalnej, otwarte, musi teraz być jeszcze wykazane.

Proszę kogoś, by zatroszczył się o coś dla mnie. On jednak odmawia. Odpowiadam: no to będę musiał zatroszczyć się o to sam. W przykładzie tym ukazują się dwa sposoby, na jakie owo zatroszczenie może być zrealizowane: przez innego bądź przeze mnie. Drugi sposób wyróżnia się względem pierwszego poprzez dołączenie owego „sam”. „Sam” zaznacza przeto pewne rozgraniczenie. „Ja sam” znaczy: „ja, nie ktoś inny”.

Jednak jeśli nawet ten inny zatroszczy się o to coś dla mnie, to i tak jest to moja troska: ja jedynie pozwalam, by podjął ją ktoś inny. Kiedy ja sam troszczę się o to, znaczy to wówczas: podejmuję tę troskę nie poprzez innego, lecz poprzez siebie. Troszczenie wydarza się ze mnie i przeze mnie. W ten sposób samostanowiącym jest ten, kto swe położenie posiada z siebie i przez siebie samego. Tak tedy „sam” – w odniesieniu do człowieka – oznacza: urzeczywistniać swą możliwość z siebie i przez siebie samego.

Bycie samym sobą jest więc pewnym sposobem, w jaki człowiek może być, urzeczywistniając swe możliwości. Wynika z tego, że nie jest to jakaś jedna określona możliwość pośród innych. Bycie sobą nie jest czymś paralelnym z byciem głodnym, byciem obywatelem, byciem dorosłym. Raczej jest tak, że we wszystkich swych możliwościach może człowiek być sobą samym bądź nie sobą samym, być z siebie i przez siebie bądź nie z siebie i przez siebie. Owa „Sobość” (owe „Sam” – uzupeł. tłum.) nie jest jakimś przedmiotowym Co, lecz pewnym *Jak* egzystowania. „Ja sam” oznacza: ja w charakterze bycia-ze-mnie-przeze-mnie. Dlatego jest też całkiem możliwe, że ów tak egzystujący przejmie

swe przedmiotowe możliwości od kogoś innego. I tak, komuś jego możliwość zawodowa może zostać uświadomiona przez kogoś innego. To jednak, jak on w tej możliwości egzystuje, może przedstawiać się albo tak, że przyswoił ją sobie z siebie samego, albo tak, że żyje w niej jako jedynie naśladowanej.

Człowiek każdorazowo – mniej czy bardziej – egzystuje w tym *Jak*, każdorazowo jest mniej czy bardziej sobą samym. Faktycznie najczęściej nie jest on samym sobą, lecz może się stawać sobą samym. Bycie sobą jako *Jak* egzystowania ukazuje się jako możność bycia sobą. Jeśli w ten sposób jest ona możliwą możliwością człowieka, to musi mu się ona jako taka ukazywać, musi móc go napotykać. Może się to wydarzać na dwa sposoby.

Spróbujmy uzmysłowić sobie, jak roszczenie, by być dobrym, może znaleźć dostęp do człowieka. Pierwszy sposób polegałby na tym, że ukazuje mu się nie jakieś pojedyncze dobro czy nawet suma w ogóle możliwego dobra, lecz bycie dobrym jako czysta możliwość. Coś na kształt wezwania: Powinieneś być dobry. W drugim przypadku wymóg bycia dobrym napotyka go w taki sposób, że spostrzega swą specyficzną możność bycia dobrym. Tutaj wychodzi mu naprzeciw określona możliwość bycia dobrym, domagając się odeń określonej egzystencji.

Ta sama podwójność występuje także w napotykanii bycia sobą. Może ono wychodzić naprzeciw człowiekowi jako czyste *Jak* bycia-z-siebie-przez-siebie, jako czysta możność bycia sobą. „Ja sam” oznacza wtedy: **bycie sobą jako moja możność bycia**. Będzie jeszcze o tym mowa. Drugi sposób, na który bycie sobą może znaleźć człowieka, polega na tym, że nachodzi go ono jako jego specyficzną możność-bycia-z-siebie-przez-siebie. Wychodzi on sobie naprzeciw w swej możliwości bycia sobą. „Ja sam” oznacza wtedy: **ja jako będący sobą podług tej możliwości**. I w pierwszym rzędzie z tym sposobem napotykania sobości mamy tu, przy omawianiu samoodповідzialności pierwszego stopnia, do czynienia.

Możliwość bycia sobą odznacza się na początek tym, że w niej nie przynależy człowiekowi nic obcego, lecz jest on tak, jak może być z siebie i przez siebie: w swoich, swoistych dla siebie możliwościach. Dlatego synonimem dla „ja sam” jest: „ja we własnej osobie”. Człowiek jako on sam jest sobie przywłaszczony: sobość jest „najbardziej własną sobością”. Jest on w możliwości bycia sobą z siebie i przez siebie i w ten sposób jest swoim własnym źródłem: sobość jest „źródłową sobością”.

Jeśli tedy o urzeczywistnianiu możliwości winno się rozstrzygać, mając na względzie sobość, to musi ona oferować się temu względowi, musi stać się dlań widoczną. Człowiek musi móc wyrobić sobie jakieś wyobrażenie o tym, jaki jest z siebie i przez siebie. Wyobrażenie (*Bild*), ze względu na które można rozstrzygać o innych wyobrażeniach, nazywa się **wzorcem** (*Vorbild*). Wzorzec taki stawia **wymóg**, by wyobrażanie wyobrażeń dokonywało się stosownie do niego. Wymóg ten zaś, jeżeli ma on uznawać coś za problematyczne, sam musi być daleko bardziej bezproblematyczny co do bycia urzeczywistnionym niż wymóg poszczególnych możliwości przedmiotowych.

Jako termin dla bycia sobą, tak jak ukazuje się ono na tym pierwszym stopniu, przyjmujemy wyrażenie „wzorzec” (*Vorbild*). W temacie tego słowa („-*bild*”) tkwi już uwidacznianie się sobości, zaś w przedrostku („*Vor-*”) bycie uprzednim, które umożliwia nadrzędność tego wymogu. Ponieważ to bycie uprzednie poprzedza poszczególne możliwości, jest w jego mocy normowanie wyboru pomiędzy nimi. W odniesieniu do naszego przewodniego pytania o samoodpowiedzialność ważnym jest przeto, że owo „ja sam” jako wzorec problematyzuje możliwości człowieka i że to wobec tego wzorca dokonuje się samoodpowiedzialność.

To, co zostało tu wydobyte na jaw, jest – choć nie łatwo to uchwycić – pewnym znanym fenomenem. Człowiek, jeśli już dotarł w obszar katerycznego wyboru między swymi możliwościami, może podjąć decyzję ze względu na pewną ideę swej egzystencji, pewne wyobrażenie o sobie, o tym, jaki jest z siebie i przez siebie. Sposób, w jaki ten wzorec się ukazuje, jest każdorazowo różny. Może na przykład ukazać się jako pewien *telos* zawodowy, ze względu na który człowiek pozwala określać się konkretnym swym możliwościom postępowania. Mówi wtedy, że ze względu na swój zawodowy ideał nie mógłby za to czy za tamto przed sobą odpowiadać (czyli: to czy tamto przed sobą samym usprawiedliwić – uzupeł. tłum.). Albo też ukazuje się on jako pewna określona postawa czy pewien sposób rozumienia życia. Nie musi on jednak przedstawiać się temu człowiekowi wyraźnie jako wzorec **jego** egzystencji, lecz może zwracać się doń na przykład w postaci jakiegoś człowieka egzystującego stosownie do wzorca. Tego innego dlatego doświadcza on jako wzoru, ponieważ w nim ukazuje się własny jego wzorec: tak, jak ten inny jest, odczuwa on siebie w swej właściwej istocie. Ostatecznie nie jest to w ogóle konieczne, by to, co jest wzorcem dla człowieka, ukazywało się w wyraźnych zarysach. Może mu się ono obwieszczać z niejaką pewnością podczas wyboru między jego możliwościami, z tą pewnością, że jako takie odpowiadałoby ono właściwym jego możliwościom; i rzeczywiście jest to najbardziej powszechny sposób ukazywania się tego wzorca.

Owo „ja sam” jako wzorec jest przeto tym, co każe danej możliwości pojawić się u progu samoodpowiedzialności jako problematycznej, i tym, przed czym ta samoodpowiedzialność się dokonuje. Tak tedy uczyniliśmy następny krok w interpretacji. Samoodpowiedzialność oznacza: **odpowiadam za siebie** – odpowiadam na wymóg urzeczywistnienia, jaki kieruję do siebie samego w wyobrażeniu jakiejś możliwości mego egzystowania – **przed sobą samym** – **jako moim byciem sobą, które spotyka mnie jako wymagający wzorec mojej możności-bycia-z-siebie-i-przez-siebie**.

Wzorec i sprowatyzowana możliwość konstytuują wstępną sytuację samoodpowiedzialności. W jakim jednakże związku pozostają oba te elementy? W jaki sposób wzorec czyni daną możliwość problemem? Jak się okazało, on sam nie jest jakąś poszczególną przedmiotową możliwością, lecz pewnym *Jak* możności bycia w tych możliwościach. Jako możność bycia stawia on wymóg, by zostać urzeczywistnionym. Nie pytamy zatem, czy ja chcę urzeczywistnić

ów wzorzec czy odnośną możliwość, lecz czy w urzeczywistnieniu tej możliwości zostaje jednocześnie spełnione wymaganie wzorca, czy on sam zostaje urzeczywistniony. Możliwość zostaje więc sproblematyzowana, kiedy podpada pod punkt widzenia wzorca.

Konkretny powód dla tego rodzaju stawania się problematycznym może być rozmaity: może mnie na to uczulić ktoś inny, może podczas próby urzeczywistniania danej możliwości pojawić się jakaś trudna do przyjęcia konsekwencja albo owa problematyczność może dawać o sobie znać w jakimś nieokreślonym odczuciu, iż coś tu nie jest w porządku. Jednakże to nie pojawienie się którejś z tych sytuacji czyni dopiero te możliwości problematycznymi. To raczej poprzez pojawienie się takiego powodu jedynie odsłania się, iż możliwości człowieka z góry są już problematyczne wobec wzorca. Jeśli w ogóle istnieje wzorzec dla człowieka i jeśli stanowi on ową rozstrzygającą instancję dla jego egzystowania, to również wszelkie możliwości, które wkraczą w pole jego widzenia, z góry są już problematyczne, tzn. wymagają, by zostały z perspektywy tego wzorca sproblematyzowane.

Wstępna sytuacja samoodповідzialności konstituje się więc poprzez to, że z wnętrza problematyczności, w jakiej już z góry znajdują się możliwości człowieka, jakaś pojedyncza możliwość wstąpiła w światło jawnego sproblematyzowania w obliczu wzorca. Wraz z tym otwarty został problem, postawione zostało pytanie, odpowiedź wydarza się w samoodповідzialności.

c. Dokonywanie się samoodповідzialności

Samoodповідzialność przedstawia się jako: „odpowiadam za siebie przed sobą samym”. Powyżej określone zostały owo „siebie” (*mich*) i owo „mną samym” (*mir selbst*). Określić pozostało jeszcze: „odpowiadam przed ...”.

Odpowiedzialność wedle swego formalnego charakteru jest pewnym odpięrającym wydobywaniem na jaw. Tym, co w samoodповідzialności zostaje wydobyte na jaw, jest – jak się okazało – jakaś możliwość egzystowania. Jeśli wydobywam ją na jaw, znaczy to: wyraziście przedstawiam sobie – przykładowo – moje przystąpienie do wspólnoty jako wyobrażenie siebie w tej możliwości; uświadamiam sobie: takim bym był, gdybym przystąpił. Pytaniem jest teraz: czy mogę za to przystąpienie odpowiadać (tzn. usprawiedliwić je – uzupeł. tłum.) przed samym sobą? Czy tę możliwość przystąpienia – jeśli chcę takiego siebie, jaki w mym możliwym byciu-z-siebie i przez-siebie się sobie zjawiam – mogę urzeczywistnić? Aby móc o tym rozstrzygać, muszę ze swej strony wyraziście wydobyć na jaw wzorzec. Uświadamiam sobie przeto nie tylko siebie jako tego, który przystępuje do pewnej wspólnoty, lecz próbuję także uzmysłowić sobie, kimże jestem z siebie i przez siebie, w swej właściwej istocie.

Wzorzec i możliwość uzmysłowione zostają w ten sposób, iż wydobywane są na jaw jedno względem drugiego. Nie stają jednak naprzeciw siebie jako równej wagi. Wzorzec bowiem posiada o tyle priorytet, że sam, będąc bezproblematycznym, problematyczną uczynił możliwość, i że to dzięki niemu dokonać się może zadecydowanie. Odpowiadający za siebie stawia tę możliwość

przed wzorcem: ten już stoi. Odpowiadający wydobywa możliwość na jaw wobec wzorca. Zostaje ona wciągnięta w to przeciwstawienie i (z)odpowiedziana.

Może się teraz okazać jedno z dwojga: albo możliwość ta **od-powiada** (*ent-spricht*) wzorcowi, albo mu się **sprzeciwia** (*wider-spricht*). Albo okaże się więc, że człowiek, urzeczywistniając tę możliwość, urzeczywistnia jednocześnie ów wzorec, albo okaże się coś przeciwnego. W tej dwojakiej możliwości bycia wyjawionym dokonuje się zdecydowanie samoodpowiedzialności. U jego kresu jest pewność co do odpowiedzialności bądź nie-odpowiedzialności (*Verantwortbarkeit, Nich-verantwortbarkeit*) tej możliwości przed samym sobą.

Jeżeli za daną możliwość można odpowiedzieć przed samym sobą, jeżeli więc samoodpowiedzialność znajduje swe pozytywne rozwiązanie, to ów samoodpowiedzialny czyn staje się możliwy. Jako urzeczywistnienie możliwości, która od-powiada wzorcowi, sięga on po ten wzorec, aby go urzeczywistniać. W ten sposób człowiek uwalnia się od problematyczności: w urzeczywistnianiu możliwości staje się tak, jak z siebie i przez siebie jest, staje się sobą samym. Podczas kiedy w sytuacji problematyczności nie był on jeszcze w zgodzie ze swym byciem sobą, tak teraz poczyną się zgadzać ze sobą samym. Problematyczność ta pozostaje jednak koniecznym wstępnym stopniem dla tego uzgadniania się.

Może się zdarzyć, że za samoodpowiedzialnością mimo jej pozytywnego zdecydowania nie może natychmiast nastąpić ów samoodpowiedzialny czyn. Jego przeprowadzenie może zostać odwleczone z powodu jakichś przeszkód. W miejsce czynu występuje wówczas samoodpowiedzialny zamiar. Człowiek decyduje się w nim urzeczywistnić w odpowiedniej godzinie ową możliwość, która ukazała się jako samoodpowiadalna (*selbstverantwortbar*).

„**Samoodpowiedzialny**” znaczy tutaj, że czyn albo zamiar mogą w tym stawienu się przed i staniu wobec wzorca zostać (z)odpowiedziane. Samoodpowiedzialnościowość (*Selbstverantwortlichkeit*) w tym znaczeniu gruntuje się przeto w tym, że trzymamy się owego wzorca jako wytycznej dla egzystowania. Trzymanie się wzorca jest jednak ze swej strony pewnym rodzajem odpowiedzialnościowości przed nim. Ta zaś nie wyczerpuje się w tym, że w obliczu sobości dokonują się ciągle nowe akty sprawdzania, lecz z góry normuje ona, tj. owa odpowiedzialnościowość przed wzorcem, wybór możliwości, jakie w ogóle wступują w pole widzenia człowieka.

Co się jednak dzieje, kiedy sam ten wzorec zostaje zachwiany? Czy nie istnieje możliwość, że człowiek odkrywa, iż nie mógłby już odpowiadać za to, by egzystować odtąd pod panowaniem tej idei, pod panowaniem której dotychczas żył? Czy jego dotychczasowe rozumienie swego bycia sobą nie może objawić się jako złudzenie? Czy nie istnieje więc **niesamoodpowiedzialny wzorec**? Tutaj otwiera się widok na pewną głębszą samoodpowiedzialnościowość, która musi gruntować się w jakiejś podstawowej samoodpowiedzialności. Z jej perspektywy charakteryzujemy samoodpowiedzialność dotychczas analizowaną jako samoodpowiedzialność pierwszego stopnia.

II. Samoodpowiedzialność podstawowa

d. Sytuacja wstępna samoodpowiedzialności podstawowej

Odpowiedzialność poczyna się każdorazowo w pewnej sytuacji wstępnej. Ta konstituuje się poprzez to, że daje o sobie znać owo „przed czym” odpowiedzialności i że jej „co” staje się wobec niego problematyczne. Stosownie do tego rozpoczynamy od analizy owej sytuacji wstępnej dla podstawowej samoodpowiedzialności i zapytujemy o jej „co” i „przed czym”.

Tym, przed czym dokonuje się samoodpowiedzialność pierwszego stopnia, jest wzorzec. W nim ukazuje się człowiekowi, jak może on być z siebie i przez siebie. Wszelako wzorzec ten – jak się okazało – może stać się problematyczny, a mianowicie, ze względu na to, czy od-powiada (*ent-spricht*) on byciu-sobą czy nie. Rozstrzyganie o zgadzaniu się (*Ent-spruch*) bądź niezgadzaniu (*Wider-spruch*) wzorca z byciem sobą odbywa się na jakimś głębszym stopniu samoodpowiedzialności. **Owo „co” samoodpowiedzialności podstawowej** ukazuje się więc w pierwszym wglądzie jako wzorzec egzystencji.

Każdy człowiek posiada jakiś wzorzec swego egzystowania, o ile w ogóle egzystuje on ku czemuś, a nie jedynie ulega każdorazowo napierającym roszczeniom. Może on mu się *in concreto* ukazywać na rozmaite sposoby: na przykład jako ideał zawodowy albo jako możliwość zaspokojenia jakiegoś opanowującego go popędu, albo na przykład jako pewien konkretny człowiek stanowiący dlań wzór. We wszystkim tym domniemywa się, że w ukazującej się jako wzorzec możliwości bycia może człowiek być tak, jak z siebie i przez siebie jest. Wzorzec ten jest dla egzystencji wyobrażeniem przewodnim. To on reguluje wybór spośród możliwości, jakie egzystując człowiek może urzeczywistniać. Kiedy jednak to przewodnie wyobrażenie staje się problematyczne, to jednocześnie problematyczna w swym byciu „pod przewodem” staje się egzystencja, której ono przewodzi. Owo „co” samoodpowiedzialności podstawowej scharakteryzujemy zatem jako egzystencję w jej stosowaniu się do swego wzorca.

Przewodnie dla jego egzystowania wyobrażenie nie jest człowiekowi dane z góry, lecz to on kiedyś je sobie przedstawił. Pojawienie się takiego przedstawienia może mieć różne przyczyny, między innymi może pojawić się ono także na gruncie wydarzania się samoodpowiedzialności podstawowej. Jeśli przedstawienie od-powiada (*ent-spricht*) takiemu wydarzeniu się, to jest ono wyrażeniem przedstawiane jako wyobrażenie bycia sobą, a nie tylko domniemywane jako takie. Na gruncie samoodpowiedzialności podstawowej wzorzec może zatem nie tylko zostać zachwiany i przeobrażony, lecz może się także zdarzyć, że właśnie tu się pierwotnie wykształci. Jeśli z tego powodu oznaczylibyśmy ten wzorzec jako owo „co” samoodpowiedzialności podstawowej, to ujęcie takie byłoby zbyt wąskie. Owym „co” jest raczej **egzystencja w całości**, czy byłoby to egzystowanie wedle jakiegoś wzorca, czy też obywałoby się ono bez jakiegokolwiek wzorca, rezygnując z wybierania między możliwościami tej egzystencji.

Egzystencja w całości może zostać zachwiana z głębi jej bycia sobą, to znaczy stąd, czy to, do czego się ona stosuje, jest jej byciem sobą czy nie. Jeśli tedy

ze względu na to bycie sobą zachwiany może też być ów wzorzec, który przecież ze swej strony ma na myśli to bycie sobą, to musi jeszcze istnieć jakaś możliwość głębszego ukazania się tego bycia sobą niż to, w której dany jest wzorzec. To głębsze anonowanie się bycia sobą, które uczynić może problematyczną egzystencję w całości, także przeto należy do wstępnej sytuacji samoodpowiedzialności podstawowej.

We wcześniej rozważanych kontekstach widzieliśmy, że owa „sobość” jako możność bycia człowieka może wyjść mu naprzeciw w dwojaki sposób: albo jako wyobrażenie, ukazujące mu, w której możności bycia może on być z siebie i przez siebie – czyli jako wzorzec, albo jako **czysta możność-bycia-z-siebie i przez-siebie**. Wzorzec jako pewien sposób ukazywania się nie wyczerpuje więc wszystkich możliwości ukazywania się bycia sobą. Należałoby raczej poszukiwać takiego rodzaju spotkania, w którym bycie to wychodzi człowiekowi naprzeciw jako czysta, a nie ukazująca się jako wyobrażenie, możność bycia-z-siebie i przez-siebie. Zanim jednak taki rodzaj spotkania zinterpretujemy, spróbujmy określić, czymże jest to, co ma być w nim spotykane.

Egzystować z-siebie i przez-siebie znaczy: egzystować tak, że egzystowanie to wychodzi od „ja”, w tym „ja” ma swoje źródło. **Źródłem egzystowania człowieka** winno więc być jego „ja”. Czy nie jest to jednak dość absurdałne wymaganie? Czy człowiek nie jest poprzez swe narodziny – a więc przez innych – wrzucony w swą egzystencję, czy poprzez wychowanie i zastaną tradycję możliwości jego egzystowania nie są mu przez innych narzucone? Jeśli bycie źródłem swego egzystowania ma być sensownym wymogiem, to nie może to znaczyć, że człowiek miałby się na nowo począć. Tym źródłem człowieka jest przecież źródło ustanowione. Jeśli człowiek ma być własnym swym źródłem, to nie jest to dlań możliwe inaczej niż tak, że przyswaja je on jako własne. To „ja”, którym u podstawy jest, winien on przejąć jako swą podstawę i egzystować tedy z głębi tego wybranego swego „ja”-podstawy⁹.

Oznacza to jednak: wymóg bycia-z-siebie i przez-siebie musi w pierwszym rzędzie wyjawiać człowiekowi to „ja”, z głębi którego egzystowanie jest odeń wymagane. Wymóg ten musi odsłaniać owo „ja-podstawę” egzystencji. Odsłaniać znaczy: usuwać to, co zakrywa. Widok na „ja”-podstawę zakryty zostaje

⁹ Na związek sobości i wyboru w sposób wyrazisty zwrócił już uwagę Søren Kierkegaard. Por. w szczególności rozdział *O równowadze między tym, co estetyczne, i tym, co etyczne, w kształtowaniu się osobowości* w II tomie *Albo-albo* (wyd. pol. PWN 1976, t. II, tłum. K. Toeplitz, s. 208–455): „Kto wybiera siebie etycznie, ten wybiera siebie konkretnie, jako tę ściśle określoną jednostkę” (s. 340) i przejmując za tę swoją konkretność odpowiedzialność. Co prawda ta samoodpowiedzialność pojmowana jest przez Kierkegaarda – nawet w „stadium etycznym” – z perspektywy tego, co religijne. Jest ona wprawdzie: „odpowiedzialnością przed sobą”, jednak „odpowiedzialnością ... wobec Boga” (s. 354). Dzięki wyborowi osobowość „znajduje się w bezpośredniej relacji do tej odwiecznej mocy, która całe istnienie wszechobecnie przenika” (s. 223). To religijne piętno, któremu u Kierkegaarda poddana jest samoodpowiedzialność, widoczne jest już w tym, że pojęcie „sobości” – jak daje się to wykazać na podstawie decydującej dla tej kwestii pracy, *Choroby na śmierć* – konceptualizowane jest z perspektywy tego, co religijne, i to nawet tam, gdzie ta „sobość” nie zostaje wyraźnie pojęta jako „teologiczna”.

przez to, co człowiek każdorazowo rozumie jako to swoje „ja”, na podstawie którego każdorazowo rozumie siebie. Może to być – jak się okazało – jakiś wzorzec; albo też człowiek rozumie siebie na podstawie każdorazowo napierających możliwości. Jeśli egzystencja popada w to, jak ona każdorazowo „siebie” rozumie, to odsłania się ona jako nieugruntowana w „ja”. W ten sposób wraz z odsłonięciem „ja”-podstawy ukazuje się pewna **marność egzystencji**.

Możność bycia-z-siebie i przez-siebie czyni więc problematycznym owo „co” samoodowiedzialności podstawowej, ową egzystencję w całości w wyżej zaznaczonym sensie. Tak zatem wyjściowa sytuacja samoodowiedzialności podstawowej charakteryzuje się potrójnym zorientowaniem: po pierwsze, odsłonięte zostaje w niej „ja”-podstawa człowieka, po drugie, zostaje on wezwany, by je podjąć, i – po trzecie – z tej perspektywy staje się dlań problematyczną jego egzystencja w całości.

Takie wydarzanie się, w którym zachwiana zostaje egzystencja w całości, nie znajduje swego miejsca w toku naturalnego życia w codzienności. Musi ono dopiero wtargnąć w bycie-tu-oto człowieka, by zwrócić na siebie jego uwagę. Najście człowieka przez jego podstawę wydarza się w głębi nastrojów podstawowych. Wskazanie na właściwą nastroszeniu funkcję objawiania zawdzięczamy **Heideggerowi**, który zinterpretował fenomen trwogi jako tego rodzaju nastroszenie podstawowe¹⁰. Z powodu jednak odmiennego kontekstu, w jakim fenomen nastroszenia podstawowego jest tematyzowany, jak i z powodu odmienności intencji *Sein und Zeit* i naszego badania nie możemy analiz Heideggerowskich przejąć wprost.

(...)

e. Dokonywanie się samoodowiedzialności podstawowej

We wstępnej sytuacji samoodowiedzialności podstawowej człowiek stoi w obliczu zadecydowania, czy zadośćuczynić wymogowi swego bycia sobą, czy nie. Jako decydowanie samoodowiedzialność podstawowa dokonuje się w stadiach, które zostały ukazane jako konstytutywne dla formalnej istoty decydowania. Każde z tych stadiów zawiera podwójną możliwość: przy-stać bądź przeciw-stawić się.

Przy-stanie (*Ent-spruch*) w pierwszym stadium wydarza się jako otwieranie się. Umożliwia ono wypowiedzenie się wymogowi bycia sobą i tym samym pozwala zarazem wydarzyć się uwidocznieniu „ja”-podstawy i ukazaniu się zwinionej marności egzystencji.

Przeciw-stawienie się (*Wider-spruch*) w pierwszym stadium przyjmuje postać zamykania się. Człowiek lęka się, że ze strony jego podstawy zagraża mu wstrząs i nie chce przeto pozwolić, by związał go jej wymóg. Nie wdaje się – na przykład – w to, że rozpaczanie staje się rozpaczaniem w głębi. Tym sposobem człowiek nie może jednak uczynić niebyłymi wymogu, który stał się głośny,

¹⁰ Por. M. Heidegger, *Bycie i czas*, tłum. B. Baran, Warszawa 1994, s. 261 i n., jak również pojęcie „sytuacji granicznej” u Karla Jaspersa, *Philosophie*, 1932 (Bd. 2: *Existenzerhellung*).

i wstrząśnięcia swą egzystencją, które stało się jawne. Jeśli próbuje je zepchnąć w zapomnienie, to wyparte pozostają one przecież przy nim jako niezidentyfikowany niepokój czy jako „rana” – ślad po ugodzeniu. Ma to swą przyczynę w tym, iż raz ujawniony wymóg podstawowy pozostaje przy człowieku jak cień. Próba umknienia mu niepokoi jako winą.

W przeciwstawianiu się zostaje unicestwione w zarodku wydarzenie się samoodpowiedzialności podstawowej. Jednakże nie kończy się ono jeszcze wraz z przy-staniem właściwym dla stadium pierwszego. Samo pozwolenie wypowiedzenia się wymogowi nie stanowi jeszcze przy-stającego nań zachowania. To, co tu wymagające – „ja”-podstawa, musi zostać w sposób stanowczy uznane w swym prawie stawiania wymogu człowiekowi. Przy-stanie w drugim stadium dokonuje się przeto jako uznanie. Człowiek uznaje, iż wymogowi bycia sobą wolno odnosić się do niego, i to uznaje poprzez to, że ujawnione ograniczone „ja”-podstawę przyjmuje jako swoje „ja”-podstawę.

Przeciwstawienie się w drugim stadium określone zostaje jako odrzucenie. Człowiek odrzuca „ja”-podstawę jako swoje bycie podstawowe. Jednak już nie – jak w pierwszym stadium – z lęku przed wstrząśnięciem egzystencją, lecz z trwogi w obliczu ograniczoności i – co za tym idzie – marności „ja”-podstawy. Odrzucenie jest stanowczym odwróceniem się, a nie jedynie zamknięciem się. Jest ono ucieczką, która jest w pełni świadoma tego, przed czym ucieka. Z tego powodu odrzucenie skrywa w sobie winę głębszą.

Przeciwstawienie się w drugim stadium unicestwia też możliwość dalszego spełniania się samoodpowiedzialności podstawowej. Jednak również przy-stanie w drugim stadium nie stanowi jeszcze kresu samoodpowiedzialności podstawowej. Przyjąc „ja”-podstawę nie oznacza przecież jeszcze egzystowania z głębi tej podstawy, a do tego właśnie zobowiązuje człowieka wymóg bycia swą sobością. Dlatego też dołączyć musi jeszcze jedno stadium samoodpowiedzialności podstawowej, w którym idzie już wprost o egzystowanie. Przy-stanie w trzecim stadium wydarza się jako zgodzenie siebie (*Sich-zusagen*). Człowiek zgadza siebie swemu „ja”-podstawie poprzez zadecydowanie, by egzystować z głębi niego, by w ograniczoności „ja”-podstawy stawać się samym sobą.

Przeciwstawienie się w trzecim stadium dokonuje się jako odmówienie siebie. Wznosi się ono na przy-staniu właściwym dla stadium poprzedniego. Kiedy jednak dla tamtego ważne jest, by w egzystowaniu potraktować z całą powagą wydane uznanie „ja”-podstawy, przeciwstawienie to uchyla się od tego. Wraz z tym potęguje się jednak winą. *In concreto* przeciwstawienie się właściwe dla tego stadium może ukazać się jako świadoma siebie samej przekora.

W przy-staniu trzeciego stadium wydarzenie się samoodpowiedzialności podstawowej dociera do stosownego dla siebie kresu. W toku przy-stań w poszczególnych stadiach wydarza się przy-stawanie, będące odpowiadaniem w obliczu wymogu. Jako tę przy-stającą odpowiedź nazwiemy odpowiedzialność – w jej możliwościach pozytywnych odpowiedzi – **samoodpowiedzialnością podstawową we właściwym sensie**. Problematyczność egzystencji zostaje

w niej przezwyciężona, kiedy egzystując, człowiek decyduje się gruntować siebie w ujawnionym „ja”-podstawie.

W sposób właściwy ustopniowane w owych stadiach są tylko przy-stania, bowiem jedynie one nadbudowują się jedno na drugim. Dzielą się one wedle momentów charakteryzujących wymóg bycia Sobością. Wymóg ten czyni (człowieka) problematycznym: w pierwszym stadium zostaje dopuszczone od-słonięcie się problematyczności. Wymóg ten objawia „ja”-podstawę człowieka: w drugim stadium człowiek przyjmuje swoje „ja”-podstawę. Wymóg ten zobowiązuje egzystencję: w trzecim stadium zgadza mu ona siebie. Natomiast przeciw-stawienia się nie wyłaniają się z siebie, lecz pozostają ustopniowane jedynie poprzez swą przeciwstawność względem poszczególnych przy-stań. W owych przeciw-stawieniach się człowiek we wzrastającej mierze wyrzeka się samoodpowiedzialności, staje się niesamoodpowiedzialny. To wyrzeczenie się jako ucieczka przed samoodpowiedzialnością zakorzenia się w swoistej trwodze, **bojaźni samoodpowiedzialności**. Człowiek trwoży się w obliczu objawienia się jego „ja”-podstawy, ponieważ zostaje przez nie jako konkretna egzystencja wstrząśnięty.

W przy-staniach człowiek wydobywa się z bojaźni samoodpowiedzialności. Otwarcie się wydobywa z poprzestawania na samym przysłuchiwaniu się, uznanie z poprzestawania na samym wydarzaniu się, zgodzenie siebie z braku powagi poprzestawania na samym uznaniu. Ponieważ w ten sposób każde stadium stanowi pewien nowy krok, który staje się możliwy na gruncie przy-stania w stadium poprzednim, każde ociąganie się jest zaniechaniem. Otwarta, dzięki przy-staniu w danym stadium, możliwość zdecydowania się na stadium następne może już w następnej chwili zostać przesłonięta przez coś innego. Każde zdecydowanie posiada swoją godzinę. Jeśli tej pozwoli się przeminąć, człowiek pogrąża się w niesamoodpowiedzialność.

f. Samoodpowiedzialnościowość

W podstawowej samoodpowiedzialności w sensie właściwym człowiek przy-staje na swą możliwość bycia sobą. Czy oznacza to, że teraz w sposób naturalny egzystuje on już samoodpowiedzialnie? Bynajmniej. Jak każdej decyzji również zdecydowaniu się na podstawową samoodpowiedzialność grozi niebezpieczeństwo zostania przesłoniętym przez napierające nowe możliwości. W dalszym egzystowaniu człowiek wyślizguje się swym postanowieniom. Jeśli tedy jego egzystowanie nie ma wyczerpywać się w kolejach wyślizgiwania się i wydarzania się na nowo pewnej samoodpowiedzialności podstawowej, to człowiek musi utrzymywać się w swym przy-stawaniu, musi ono stać się jego postawą. Zapytajmy więc o to, jak ze zdecydowania się na samoodpowiedzialność podstawową wyłania się postawa samoodpowiedzialnościowości.

We wcześniejszych rozważaniach okazało się, że decydowanie, w którym idzie o egzystencję, samo w sobie odsyła ku jej rozpościeraniu się w głąb przeszłości. Dotyczy to także zdecydowania się na samoodpowiedzialność podstawową. W nim człowiek zgadza siebie, tzn. swą egzystencję w całości. Ta jed-

nakże określa siebie w tym, czym jest, każdorazowo poprzez to, co rozumie ona jako swoją możliwość: czy to jako stanowczy jej wzorzec czy jako możliwość przypadkowo się narzucająca. Kiedy człowiek zgadza **siebie**, znaczy to: zgadza tę swoją egzystencję w jej rozpościeraniu się ku przewodzącej jej możliwości. Przeto w przy-stawianiu na podstawową samoodpowiedzialność spojrzenie kieruje się na owo rozpostarcie się egzystencji: człowiek zgadza się odtąd zachowywać siebie, przy-stając na swoje bycie sobą. **Podstawowa samoodpowiedzialność we właściwym sensie rozstrzyga się na rzecz samoodpowiedzialnościowości.**

Jak jednak staje się możliwe to samoodpowiedzialne egzystowanie na gruncie podstawowej samoodpowiedzialności we właściwym sensie? Jeśli w jej ramach zgodzona zostaje egzystencja w całości, a ta określa się każdorazowo od strony tego, ku czemu się rozpościera, to podstawowa samoodpowiedzialność musi odcisnąć swe piętno na owym ku-czemu egzystencji. Wykształca się ona w pewien wzorzec. Jednakże z samej siebie nie dysponuje ona żadnym materiałem na ukształtowanie jakiegoś wzorca. Może jedynie wytyczać pewien kierunek: wzorzec, mianowicie, miałby być kształtowany z uwzględnieniem „ja”-podstawy i z jego głębi. Samoodpowiedzialność podstawowa czyni niemożliwe dla człowieka rzutowanie wzorca na to, co nieograniczone i abstrakcyjne, i utrzymuje jego kształtowanie wzoru w ramach jego ograniczonego bycia. To jednak, jaką *in concreto* postać przybiera ów wzorzec, określone zostaje na gruncie szczególnych zdolności i szczególnej sytuacji konkretnego człowieka.

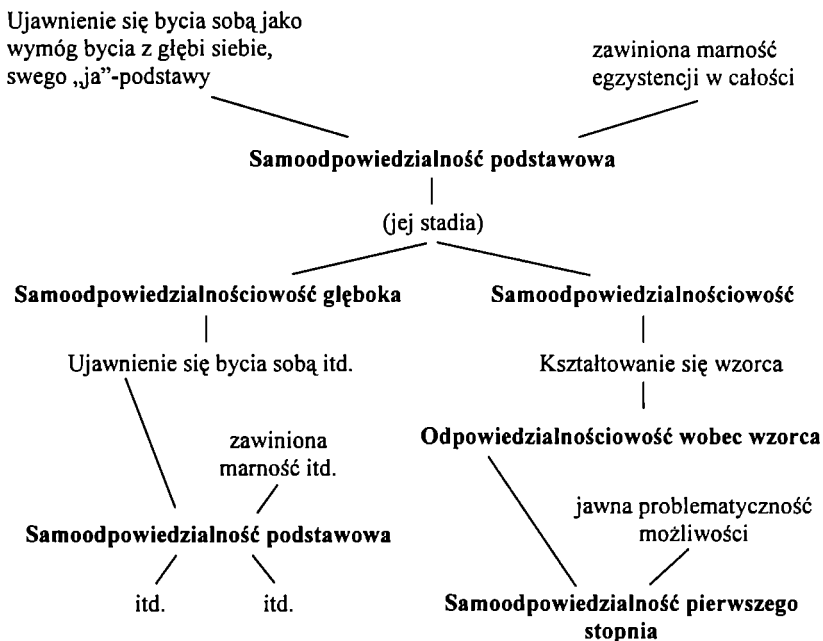
Jeśli jakiś wzorzec zostaje ukształtowany na gruncie samoodpowiedzialności podstawowej, to jest on wzorcem samoodpowiedzialnym we właściwym sensie. Kiedy człowiek go urzeczywistnia, staje się z głębi swojego „ja”-podstawy samym sobą. Odpowiedzialnościowość wobec bycia sobą konkretyzuje się więc w odpowiedzialnościowości wobec wzorca. Dzięki niej człowiek egzystuje w wierności sobie samemu. Samoodpowiedzialnościowość będzie zatem egzystencjalną postawą, polegającą na kształtowaniu wzorca i pozostawianiu mu wiernym.

Samoodpowiedzialnościowość ta narażona jest jednak na swoiste zepsucie. Obsta je ona przy wzorcu, który ukształtowany został w przy-staniu na „ja”-podstawę. Wzorzec ten zmienia się jednak w toku egzystowania. Nie tylko każda nowa sytuacja wymaga, by został on do niej przymierzony, lecz także on sam niepostrzeżenie ulega modyfikacjom, kiedy kształtem swym wnika w głąb konkretnych możliwości. W ten sposób wyślizguje się on swej sytuacji wyjściowej, w której odpowiadał byciu sobą, i staje się niesamoodpowiedzialny.

Z tego wyślizgiwania się wydobyć człowieka może jakieś nowe domaganie się ze strony jego bycia sobą. Nachodzi go ono nieoczekiwanie – na przykład w pewnym nastroju rozpacz – lub też ów samoodpowiedzialny z góry już pochwytuje możliwość zepsucia i próbuje się przed nim zabezpieczyć. Wydarza się to w ten sposób, że nie zamyka się on na możliwość zostania zagadniętym na nowo przez swoje bycie sobą. Także i ta postawa jest samoodpowiedzialnościowością. W niej stoi człowiek wobec swego bycia sobą tak, iż jest on wolny

dla niego – może go ono zagadnąć, kiedy zechce. Postawę tę oznaczamy jako **samoodpowiedzialnościowość głęboką**. Jest ona stałą gotowością do kwestionowania egzystowania i – co za tym idzie – gotowością na zdecydowane przemiany bycia-tu-oto. Jako egzystencjalna możliwość może ona uzewnętrzniać się w pewnej podstawowej autoironii, jaka wyłania się z wejrzenia w problematyczność każdego, również samoodpowiedzialnego, egzystowania. Ponieważ nie opiera się ona na niczym, przez nic też nie może zostać zrujnowana. Gruntując się tym sposobem w „niczym”, jest ona w najgłębszym sensie uspokojeniem (*Gelassenheit*), które jest już poza każdym możliwym upadkiem. Jest ona tym, co w najwyższym stopniu nieproblematyczne, bowiem to z jej strony problematyczne stać się może wszelkie egzystowanie. Ostateczną pewnością samoodpowiedzialnego jest radykalne zapytanie.

Na zakończenie rozważenia fenomenu samoodpowiedzialności należy ukazać struktury zestawień w jeden schemat.



(...)

POJĘCIE ODPOWIEDZIALNOŚCI

(...)

b. Określenie pojęcia odpowiedzialności w ogóle

Podjmiemy teraz próbę wypracowania **pojęcia odpowiedzialności w ogóle**. Z tą intencją wychodzimy od wyinterpretowanych podstawowych jej rodzajów i pytamy o to, co w nich jest dla odpowiedzialności charakterystyczne. Odpowiedzialność społeczna, odpowiedzialność religijna i samoodpowiedzialność każdorazowo zgadzają się ze sobą w tej części składowej, którą jest „odpowiedzialność”, natomiast specyfikująca je różnica zawarta jest w składnikach: „społeczna”, „religijna” i „samo” („sobość”). Aby przeto uzyskać pojęcie odpowiedzialności w ogóle, musimy próbować oddzielić to, co każdorazowo dla nich specyficzne, i skupić się na tym, co wspólne.

Zasadniczą zgodnością okazała się właściwa tym rodzajom odpowiedzialności **dwustopniowość**. Przeto podział na odpowiedzialność podstawową i odpowiedzialność pierwszego stopnia przynależy do istoty odpowiedzialności w ogóle. Poza tym charakterystyczne zgodności znajdują się także wewnątrz każdego z tych stopni.

Odpowiedzialności podstawowe specyfikują się każdorazowo ze względu na swoje „przed czym”, które zinterpretowaliśmy jako wspólnotę, jako Boga i jako sobość. Jednakże w sposobie, w jakim fenomeny te stanowią owe „przed czym” każdorazowej odpowiedzialności, ukazują się zgodności. Wszystkie one napotykają człowieka w modus wymogu. W nim zaś wymagane jest stawanie-się-jednym, które odpowiednio do rodzaju owego „przed czym” przedstawia się jako stanowcze przynależenie do wspólnoty, jako stawanie-się-poświęconym-Bogu (*Gott-zueigen-werden*) i jako stawanie-się-jednym z samym sobą. Tego rodzaju możliwość-bycia-jednym przedstawia się jako wymóg i narzuca się w nim człowiekowi jako przyszłość. Przyszłość ta pomyślana jest w przypadku odpowiedzialności religijnej oraz samoodpowiedzialności jako przyszłość źródłowa, nieco inaczej zaś w przypadku odpowiedzialności społecznej. Możemy tedy określić owo „przed czym” odpowiedzialności w ogóle jako **wymóg możliwości-bycia, który narzuca się człowiekowi jako przyszłość i domaga się od niego – każdorazowo na inny sposób – stawania-się-jednym**.

Wyinterpretowane rodzaje odpowiedzialności zgodne są ze sobą również i w tym, że w momencie, w którym człowiek, poddany wymogowi, postrzega tę swoją możliwość przyszłego bycia, doświadcza z jej perspektywy siebie w swej konkretnej egzystencji jako marnego (unieważnionego), a przecież będącego jej siebie winnym. Zinterpretowaliśmy ów aspekt, który przedstawia egzystencja w jej byciu wymaganą, jako **bycie-już-winnym**. Dzieli się ono na bycie-już-winnym niebycia-sobą, bycie-już-grzesznym oraz bycie-już-społecznie-winnym. Znajdując się w nim, człowiek czuje się jednocześnie mogącym być w przyszłości tak, jak domaga się tego jego przyszłość, a będąc już winnym jako pozosta-

jącym za nią w tyle. Owo bycie-już-winnym jest **stanem rozdwojenia**. Określa się on specyficznie jako nie-bycie-jednym z samym sobą, jako bycie zarazem w bliskości Boga i w oddaleniu od Niego oraz jako rozbieżność pomiędzy możliwością bycia społecznie a egzystencją aspołeczną. W rozdwojeniu takim człowiek czuje się postawionym w obliczu rozstrzygnięcia. Stosownie do tego kształtuje ono wstępną sytuację odpowiedzialności podstawowej.

To w nim sytuuje się **odpowiedzialność podstawowa** i określa się w formalnym sensie jako rozstrzyganie. Jako takie przebiega ono w trzech stadiach, z których każde wyznaczone jest przez możliwość przy-stania bądź przeciw-stawienia się: otwarcie się bądź zamknięcie się, uznanie bądź odrzucenie, zgodzenie siebie bądź odmówienie siebie. Odpowiedzialność podstawowa – pojęta we właściwym sensie jako rozstrzyganie, które dokonuje się każdorazowo w trzech stadiach jako przy-stanie – została wewnątrz podstawowych rodzajów odpowiedzialności zgodnie scharakteryzowana jako wydobywanie-siebie z dwoistości bycia w owym byciu-już-winnym ku domagającej się przyszłej możliwości-bycia-jednym. Jest zatem ona zwróceniem się ku stawianiu-się-jednym z własną sobością, z Bogiem, ze wspólnotą.

Jeśli odpowiedzialność podstawowa została określona jako wydobywanie-siebie, to od-powiadająca jej, przy-stająca na nią postawa – **odpowiedzialnościowość** – charakteryzuje się jako trzymanie-się-swego-„przed”. Rozpada się ona, każdorazowo stosownie do swego specyficznego „przed”, na odpowiedzialnościowość bycia-razem i bycia-za (i -dla), odpowiedzialnościowość przed Bogiem i samoodpowiedzialnościowość. Wszystkie te rodzaje są w ostatecznym rozrachunku zdystansowane w głębokiej samoodpowiedzialnościowości, która określona została jako trzymanie-się-siebie (*Sich-vorhalten*).

Odpowiedzialność pierwszego stopnia spełnia się we wszystkich trzech podstawowych rodzajach odpowiedzialności każdorazowo przed tym, w czym owo „przed czym” odpowiedzialności podstawowej zostaje w jego domaganiu się skonkretyzowane i unaocznione: przed wzorcem (*Vorbild*), przed wymogiem Boga, przed reprezentantem wspólnoty. W sensie formalnym jest ona przedstawieniem-siebie w pewnej możliwości swej egzystencji, i to na bazie ukazanej problematyczności tej możliwości. W sensie właściwym oznacza ona albo okazywanie-siebie-jako-stosownego – jak w przypadkach odpowiedzialności społecznej i samoodpowiedzialności – albo wydobywanie-siebie-na-nowo – jak w przypadku odpowiedzialności religijnej.

Skoro wydobyliśmy już owe zgodności w podstawowych rodzajach odpowiedzialności, możemy się pokusić o **syntetyczne określenie pojęcia odpowiedzialności w ogóle**. Odpowiedzialność wydarza się na dwóch poziomach: jako odpowiedzialność pierwszego stopnia i jako odpowiedzialność podstawowa. **Odpowiedzialność podstawowa w sensie formalnym** jest dokonującym się w trzech stadiach przy-stawiania i przeciw-stawiania się **rozstrzygnięciem** za bądź przeciw roszczeniu, które domaga się, by stawać-się-jednym, każdorazowo określonym jednym, a które nachodzi człowieka jako przyszłość. Natomiast **w sensie właściwym** określa się ona jako **wydobywanie-siebie – egzystencji –**

z ujawnionej przez owo roszczenie dwoistości bycia jako bycia-już-winnym ku przyszłej możliwości-stania-się-jednym. Pozostawanie w tym zwróceniu-się-ku, jako trzymaniu-się-przyszłości, stanowi sens **odpowiedzialnościowości.** **Odpowiedzialność pierwszego stopnia** jest w sensie formalnym przedstawianiem-siebie jako stojącego przed roszczeniem stawania-się-jednym, tak jak zostaje ono człowiekowi konkretnie unaocznione. W sensie właściwym jest ona wykazaniem stosowności roszczenia pewnej możliwości egzystencji, czy też wydobyciem-siebie-(w pewnej możliwości)-na-nowo z bycia-odstępca. W ostatecznej podstawie egzystencji bije źródło **głębokiej samoodpowiedzialnościowości jako radykalnej wolności człowieka.**